MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 25 WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

KONFLIKTY KONSTYTUCYJNE W POLSCE

PO wielkiej burzy wojennej, która dała nowe życie wskrzeszonej Polsce i szeregowi innych państw w Europie, nastał okres przewrotów politycznych w państwach pokonanych, oraz silnych tendencyj, mniej lub więcej gwałtownych do politycznej przebudowy w wielu państwach innych, nie wyjmując państw zwycięskich i świeżo do samodzielnego życia powołanych. Na tle tych tendencyj objawiały się walki i spory konstytucyjne, nazwijmy je krótko konfliktami konstytucyjnymi, które z natury rzeczy nie ominęły także naszej Rzeczypospolitej. Mają one wszędzie naturalne źródło w dążeniu do nadania państwu takiej formy rządu i takiej konstytucji, która wedle zdania stron walczących najbardziej odpowiada idei państwowej, sprawiedliwości społecznej i kulturze narodowej. Charakter tych konfliktów wszędzie jest częściowo kosmopolityczny, doktrynerski, płynie bowiem z abstrakcyjnych założeń, ubranych w formę t. zw. „ducha czasu“, w części zaś narodowy, lokalny, zależny od stosunków politycznych w kraju, od siły stronnictw i indywidualności osób walących.

Także w Polsce życie polityczne Rzplitej od samego początku nie jest wolne od konfliktów, które plenią się wprawdzie na tle ogólnych, światowych tendencyj politycznych i socjalnych, mają jednak wybitny charakter swoisty, a w przeważnej części mają swe ognisko w indywidualności i ideologji politycznej b. naczelnika państwa, a dzisiaj szefa rządu Rzeczypospolitej, Józefa Piłsudskiego. Chcąc więc należycie zrozumieć i ocenić dzisiejsze spory i wątpliwości konstytucyjne, musimy sięgnąć w niedaleką przeszłość historyczną i przypomnić sobie okoliczności, towarzyszące pierwszym początkom naszej niepodległości państwowej.

U schyłku wojny światowej ustrój polityczny b. Królestwa Polskiego poza władzą okupantów opierał się na utworzeniu przez nich Rady Regencyjnej, która dekretem 3 stycznia 1918 roku (Nr. 1 Dz. Pr.) o tymczasowej organizacji władz naczelnych określiła radę ministrów jako „naczelny organ narodowy, stanowiący rząd państwa polskiego“, siebie zaś jako „władzę zwierzchnią, wydającą dekrety i przepisy według przepisów o radzie stanu“. Rada stanu wedle ustawy z 4 lutego 1918 (Nr. 2 Dz. Pr.) była rodzajem tymczasowego parlamentu, albowiem współdziałała w ustawodawstwie, miała prawo inicjatywy prawodawczej, uchwalała budżet, udzielała rządowi absolutorjum z rachunków, uchwalać miała pożyczki. Rada Reg. mogła wydawać rozporządzenia z mocą ustawy jedynie na podstawie uprawnienia zawartego w ustawie samej. Rada Reg. sama nie miała więc pełnej władzy zwierzchniej i nikomu też udzielić jej nie mogła. Po klęskach wojsk państw centralnych, wobec zbliżającego się końca wojny Rada Reg. ogłosiła odezwę do narodu polskiego z 7 października 1918 (Nr. 12 Dz. Pr.), w której stanęła na gruncie ziednoczenia i niepodległości Polski, zrywając z dotychczasową swoją orjentacją polityczną i zależnością od państw centralnych. Równocześnie „postanowiła rozwiązać radę stanu i powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych, włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych demokratycznej ustawy wyborczej, zwołać Sejm i poddać jego postanowienie dalsze urządzenie władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Reg. władzę swą miała złożyć“.

Na podstawie tego orędzia dali inicjatywę do utworzenia rządu narodowego: Koło międzypartyjne w Warszawie i posłowie do parlamentu wiedeńskiego wszystkich stronnictw polskich, nie wyłączając socjalistów. W tym celu przyjechała liczna delegacja stronnictw do Warszawy, odbyło się wspólne zebranie w sali Towarzystwa hygjenicznego, na którem zgodnie postanowiono przystąpić do utworzenia rządu z prezesem Koła międzypartyjnego Józefem Świeżyńskim. Najtrudniejsze było porozumienie co do utrzymania Rady Reg. ponieważ instytucji tej, narzuconej Polsce przez okupantów, demokracja narodowa i socjaliści nie uznawali. Ostatecznie zgodziliśmy się na to, aby na razie trzech członków Rady Reg. utrzymać jako niezbędną w państwie konstytucyjnem władzę zwierzchnią, ale nie w charakterze Rady Regencyjnej, ale jako „trzech mężów, którzy w manifeście z 7 października mieli odwagę wypowiedzieć wobec wrogów otwarcie stanowisko i żądania narodu polskiego“. Takie oświadczenie złożyłem wobec wszystkich delegatów Radzie Regencyjnej, która oświadczenie to po wspólnej naradzie przyjęła. W ten sposób powstał rodzaj pierwszej

Konstytucji Państwa Polskiego, bo Konstytucie, jako fundamentalne podstawy ustrojów państwowych tworzą się same organicznie i stają się prawem zw czajowem, chociażby nie były spisane.

Niebawem jednak powstały pierwsze objawy konfliktów konstytucyjnych w Polsce. Gdy powołany na stanowisko pierwszego premiera Józef Świeżyński podjął starania o utworzenia rządu narodowego z wszystkich stronnictw, zachwiało się nagle stronnictwo socjalistyczne, a za niem poszło stronnictwo ludowe. Na nowem zebraniu w sali Towarzystwa hygjenicznego socjaliści oświadczyli, że zgadzają się na utworzenie rządu, ale postanowili na razie nie brać czynnego udziału w tym rządzie, a podobne oświadczenie złożył Witos, wyrażając nadzieję, że stanowisko to wkrótce ulegnie zmianie. Zostaliśmy więc sami z bezpartyjnymi i z mężami zaufania Regentów.

Konspiracje polityczne w Polsce rozpoczęły już wtedy swą pracę nad burzeniem budowy państwowej.

Czy meliśmy się cofnąć i pozostawić Radę Regencyjną z jej „*Wehrmachtem*" na łasce Beselera? Nie mogliśmy tego uczynić. Jeszcze w ostatniej chwili powstały trudności personalne, rząd niemiecki bowiem zabronił wyjazdu do Warszawy Władysławowi Seydzie, który miał objąć ministerstwo spraw zagranicznych. Musiałem wejść na jego miejsce. Rozpoczęliśmy żmudną pracę nad usunięciem okupantów, konsolidacją państwa i uzupełnieniem rządu z łona ludowców i socjalistów. Na samym wstępie zarysowały się konflikty z Radą Regencyjną, która, jakby zapomniała o swem nowem stanowisku i o przyjęciu naszego oświadczenia, zaczęła nas traktować jak „rządy" dawniejsze, istniejące z łaski okupantów. Nazwy swej Rada Reg. nie zmieniła, robiła nawet trudności z nominacją ministra spraw zagranizcnych, ponieważ to było sprzeczne z aktem 5 listopada, żądała od nas przez usta ks. Chełmickiego formalnej przysięgi, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej nazwa, istnienie i mieszanie się do spraw rządowych, jest przeszkodą dla wytworzenia ogólnego rządu narodowego.

Nareszcie po kilku dniach w dn. 23 października 1918 r. ogłoszono nominację ministrów, między nimi także ministra spraw zewnętrznych, na ministra spraw wojskowych zaś wyznaczono Józefa Piłsudskingo. Na telegramy, wysyłane do kanclerza Rzeszy Maksa Badeńskiego o zwolnienie Piłsudskiego, internowanego w Magdeburgu, nadeszła 21 października odpowiedź (przedrukowana w „Monitorze" Nr. 191), czyniąca zawisłem jego zwolnienie od pewnych rękojmi, jakich odeń zażądano. Podjęliśmy przedewszystkiem gorączkowe starania o utworzenie własnej siły zbrojnej przez uchwalenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej, o usunięcie okupantów, ponieważ rządy normalne nie były możliwe, dopóki okupanci zajmowali budynki, pocztę, koleje, telegraf i mieli faktyczną władzę i o jak najrychlejsze zwołanie sejmu. Na szczęście w Warszawie panował entuzjazm z powodu powstania rządu narodowego, a nastrój mas ludności oddziaływał silnie na okupantów. Rząd austryjacki zgodził się na natychmiastowe wycofanie się ze swej okupacji w Królestwie Polskiem, i Juljusz Zdanowski reskryptem z 29 października 1918 r. mianowany został komisarzem generalnym Rządu dla przejęcia rządów od okupantów austryjackich na ich obszarze. Niemcy zgodzili się również na ustąpienie, pragneli jednak wycofać się z Królestwa stopniowo w oznaczonych terminach do końca roku 1918. Równocześnie tarcia z Radą Regencyjną nie ustawały, jeden z regentów miał w klubie myśliwskim głośnosię wygrażać, że rozpędzi rząd „*Wehrmachtem*".

W takich warunkach musieliśmy przyśpieszyć układy z innemi stronnictwami o wstąpienie do rządu. W dniu 30 października byłem we Lwowie i ukończyłem pomyślnie rokowania z Witosem. Równocześnie traktował minister Chrzanowski z socjalistami i przyszedł na radę ministrów po moim powrocie ze Lwowa z wnioskiem przyjęcia warunków socjalistów, a mianowicie zgodzenia się na ogłoszenie oświadczenia, że rząd narodowy składać się będzie w swej większości z żywiołów demokratycznych i rządzić będzie nadal niezależnie od Rady Regencyjnej. Rada ministrów, oceniając grozę położenia, zgodziła się na ten wniosek i uchwaliła zawiadomić o tem Radę Reg. przez swego prezesa.

Do tego konfliktu konstytucyjnego przybył nowy konflikt. Rada Reg. niepomna, że jej stanowisko zasadniczo różniło się od dawniejszego, ponieważ rząd był powołany niezależnie od niej przez stronnictwa, udzieliła rządowi dymisji, ogłosiła dymisję i orędzie do narodu, skarżąc się na rzekome „partyjne" interesy, jakim uległ nasz rząd. Obydwa te konflikty konstytucyjne pociągnęły za sobą dalsze: Prócz prezesa Świeżyńskiego, który niebacznie kontrasygnował dymisję i dwóch mężów zaufania Rady Regencyjnej, reszta ministrów postanowiła nie składać urzędów, utworzyć wspólny komitet i uzupełnić się delegatami ludowców i socjalistów. W tym celu wyjechałem imieniem komitetu do Krakowa, aby tam ułożyć się z socjalistami i ludowcami, których w Warszawie nie mogliśmy odszukać. Natomiast socjaliści zjawili się nagle w Lublinie i tam ogłosili własny „rząd ludowy republiki polskiej". Rząd ten jednak nie zyskał echa w opinji kraju, ludowcy nie chcieli wziąć w nim udziału, a samozwańcze poczynania rządu tego traktowane były humorystycznie. Tak np. generał Roja otrzymał od tego rządu rozkaz aresztowania generała Rozwadowskiego, naszego szefa sztabu i zapytywał mnie w Krakowie z ironją, co ma z tym rozkazem począć?

Rada Reg. opuszczona przez wszystkich, wystawiona na ataki oburzonego ludu, spostrzegła po niewczasie, jak ciężki błąd popełniła, udzielając dymisji rządowi Świeżyńskiego. Zjawił się u mnie w Krakowie delegat Rady z pismem jej, że Rada Reg. gotowa jest ustąpić każdego czasu i oddać swoją władzę w ręce Rządu Narodowego, jeżeli nam się uda rząd taki utworzyć. Niestety było już zapóźno, bo socjaliści mieli już rząd własny, z którym trzeba było pertraktować, a tymczasem nadeszła rewolucja socjalistyczna w Niemczech i dzień 11 listopada, w którym żołnierze niemieccy, napastowani przez ludność m. Warszawy, tłumnie rzucali broń i uchodzili do swej ojczyzny. W tym samym dniu 11 listopada zjawił się nareszcie w Warszawie ówczesny brygadjer, Józef Piłsudski, zwolniony z Magdeburga, powitany radośnie przez ludność m. Warszawy. Rada Regencyjna, oczekując utworzenia rządu narodowego przez stronnictwa, zwróciła się tegoż dnia do Piłsudskiego, przekazując mu tylko władzę wojskową z tem zastrzeżeniem, że „po utworzeniu rządu narodowego, w którego ręce Rada Reg. zgodnie z poprzedniemi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadjer Józef Piłsudski swoją władzę wojskową temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy" (Nr. 38 Dz. Pr.). Przyjmując władzę wojskową, Piłsudski ogłosił odezwę do Narodu z życzeniem, aby pozwolono wojsku niemieckiemu bez przeszkód wrócić do ojczyzny.

Nowe konflikty konstytucyjne rozgrywały się odtąd już przy udziale Piłsudskiego. Porozumiewając

się nie tylko z Radą Reg., ale także ze stronnictwami i z rządem ludowym lubelskim, Piłsudski przechylał się widocznie ku partji socjalistycznej i rządowi lubelskiemu. Gdy imieniem stronnictwa demokratyczno-narodowego byłem 13 listopada u Piłsudskiego z głównem pytaniem, około którego krążyła nasza rozmowa było, czy w Polsce ma większość obóz narodowy, czy partja socjalistyczna; nie zupełnie trafiała mu do przekonania moja rada, aby powołał do steru prowizoryczny rząd, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw poważnych, aby ten rząd rozpisał natychmiast wybory do sejmu i ustąpił miejsca nowemu rządowi, opartemu na większości sejmowej.

W dn. 14 listopada Rada Reg. zdecydowała się ustąpić, motywując to potrzebą jednolitości władzy i uchylenia stanu przejściowego; złożyła więc „swe obowiązki w ręce naczelnego wodza, do przekazania ich rządowi narodowemu".—Jednocześnie zgłosił się także rząd ludowy republiki polskiej z podobną ofertą, dalej idącą, bo nie nie żądającą przekazania władzy „rządowi narodowemu", ale ofiarowującą całą władzę niepodzielną Piłsudskiemu, który miał ją później złożyć w ręce sejmu ustawodawczego.

Piłsudski na rozstajnej drodze, przynęcany z góry przez karmazynów, a z dołu przez czerwonych, zdecydował się szybko na rzecz rządu ludowego, wbrew pierwotnym zamiarom, objawionym w dniu 11 listopada. Już w dniu 14 listopada pojawił się dekret, mianujący „obywatela Daszyńskiego prezesem ministrów", a gdy obywatel Daszyński pismem z dnia 17 listopada prosił „obywatela Komendanta" o dymisję i przedstawił wniosek mianowania gabinetu w pełnym składzie z Jędrzejem Morcczewskim na czele, Piłsudski zatwierdził cały skład gabinetu i polecił przedłożyć sobie projekt „najwyższej władzy reprezentacyjnej republiki polskiej do czasu zwołania sejmu ustawodawczego". Rząd Moraczewskiego w długiej odezwie „do Narodu Polskiego" z dnia 20 listopada 1918 r. przedstawił się jako rząd ludowy, robotniczo-chłopski, zapowiadając szereg reform radykalnych, i przedstawił Piłsudskiemu żądany projekt „najwyższej władzy reprezentacyjnej , według którego Piłsudski miał objąć najwyższą władzę, jako tymczasowy Naczelnik Państwa i miał ją sprawować aż do czasu zwołania Sdjmu Ustawodawczego.

Projekt ten, potwierdzony przez Piłsudskiego dekretem z dn. 22 listopada 1918 r. (Nr. 41 Dz. Pr.), zarzucił ideę ogólnego rządu narodowego, oddał całą władzę niepodzielną na razie w ręce jednego męża bez żadnych ograniczeń i równocześnie utorował drogę do idei s e j m o w ł a d z t w a, albowiem władza ta miała być przekazana w całości przyszłemu Sejmowi. W ten sposób wbrew intencji sfer narodowych doszło później do zespolenia władzy ustawodawczej i wykonawczej w ręku Sejmu konstytucyjnego. Konflikty konstytucyjne załatwiono na razie na rzecz wszechwładzy jednostki, a później Sejmu.

Mianowanie rządu J. Moraczewskiego i ogłoszony przezeń program socjalistyczny wywołał rozczarowanie i niechęć do Naczelnika Państwa w szerokich sferach opinji, które z tem większym zapałem powitały przybywającego do kraju I. J. Paderewskiego. Paderewski niebawem objął rządy, uzyskał uznanie rządu i państw koalicji zachodniej i przeprowadził wybory. Zgodnie z zapowiedzią J. Piłsudski po przeprowadzeniu układów w sprawie brzmienia t. zw. „małej kontytucji" złożył urząd naczelnika państwa w ręce Sejmu, Sejm zaś uchwałą z dnia 20 lutego 1919 (Nr. 19 Dz. Pr. P.) „małą konstytucją" powierzył mu prowizorycznie dalsze sprawowanie urzędu naczelnika państwa.

(Dok. nast.) STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

DMOWSKI JAKO PISARZ

PISARZ polityczny, otrzymując nagrodę literacką, staje między literatami. Nie za politykę zostaje laureatem, lecz za swe dzieło pisarskie. Oceniać je w tym wypadku należy podług tych samych kryterjów, wedle których oceniamy twórczość literacką wogóle. W tem klucz do oceny, za co Dmowski dostał nagrodę literacką: za wartości podobne tym, jakichbyśmy szukali u dobrego beletrysty, gdyby to jemu przypadło owo zaszczytne wyróżnienie.

Wyłączyć zatem należy poza nawias rozważań wszystko, co w pismach laureata poznańskiego jest myślą, rozumowaniem: lecz nie można także ograniczyć się li tylko do poszukiwania zalet języka i stylu. Znakomity uczony i wielki miłośnik polszczyzny, wypowiadając się niedawno na łamach „Gazety Warszawskiej Porannej" w sprawie projektowanej Akademji literatury, zaproponował, aby miejsca w niej dawać pisarzom wyłącznie za najlepszą polszczyznę, i na tej zasadzie umieścił Dmowskiego w poczcie akademików [1]). Propozycja ta przypomniała, jak wydatne są zalety formalne pracy Dmowskiego, pomniejszylibyśmy jednak tego pisarza, gdybyśmy tu nie wzięli również pod uwagę wartości ideowych i artystycznych w jego utworach. Przecież, rozpatrując całość dzieła jakiegoś wybitnego powieściopisarza, zaczęlibyśmy od zbadania, jak są reprezentowane powyższe wartości — a tu dzieło pisarza politycznego traktować mamy, jak dzieło literata-twórcy.

Rozwijający się wszędzie w pismach Dmowskiego wątek rozumowań nie przesłania jednak postaci autora, w szczególności zaś jego sylwety moralnej, która zarysowuje się z niemałą wyrazistością. Ten właśnie pierwiastek osobisty, moralny, stanowi o sile bezpośredniego oddziaływania tych pism i sprawia, że tchną one swojego rodzaju liryzmem.

Trudno wyobrazić sobie znakomitego publicystę, czy kaznodzieję — wogóle wielkiego pisarza narodowego, w którego słowach nie zadźwięczałby ten nie dający się podrobić ton pewności moralnej, ton głębokiego przeświadczenia. Ale rzadko zdarza się, aby ów ton przebijał tak silnie i stale, jak ze słów Dmowskiego, nie załamując się, nie tracąc na czystości brzmienia, nawet wówczas, gdy autor pasował się z zagadnieniami moralnemi bardzo wysokiego rzędu.

Nie tu miejsce na nakreślenie pełnego wizerunku ideowego autora „Myśli Nowoczesnego Polaka". Ale dwuch rysów najwybitniejszych w żadnym razie pominąć nie można milczeniem. Pierwszy—to polska wiara pisarza. On tyle Polski miał w duszy, że istnienia jej w najrozpaczliwszym okresie niewoli nie potrzebował dowodzić sobie żadnym gestem, żadną pozą. Nie obliczał swych czynów w polityce na to, żeby siebie samego przekonać, że Polska nie zginęła. Ob-

[1]) Prof. Ignacy Chrzanowski w „Gazecie Warszawskiej Porannej" w dn. 17 listopada r. b.

liczał je na to, żeby prawdziwa, wielka Polska była. Stąd niedeklaracyjny charakter jego polityki, przy jednoczesnej niezłomnej wierze w naród. Jako dokument tej wiary, jako głos człowieka, co się urodził wolnym w czasach niewoli, „Myśli Nowoczesnego Polaka“ przejmować będą przyszłe pokolenia tem samem uczuciem dumy, z jakiem myśleć będą o pokrewnej pod pewnemi względami duchowi pism Dmowskiego twórczości autora „Wesela“ i „Akropolis“.

Druga cecha — lecz czytelnik gotów ją nawet uważać za naczelną, bo stanowi ona rys uderzający, który wpada w oko odrazu, lecz i w miarę dalszej lektury nie traci swego znaczenia reprezentatywnego. Mowa oczywiście o prawości i odwadze pisarskiej, o nienawiści do kłamstwa, do wszelkiej obłudy, o zamiłowaniu do szczerości, do konstatowania prawdy bez ogródek, bez owijania w bawełnę. Nikt nie wydał tak niszczącej wojny uświęconym w umysłowości polskiej fałszom, jak Dmowski. Żaden inny publicysta tak nie postawił pod pręgierzem „kłamstwa poczciwego, polegającego na złudzeniach co do siebie samych i co świata zewnętrznego, złudzeniach, które były źródłem tylu klęsk naszej Ojczyzny i kłamstwa podłego, obmyślanego i często zorganizowanego, które znieprawia życie polityczne i rozkłada siły narodu“.

Tom wypisów snadnie możnaby ułożyć, chcąc odpowiednio ilustrować rzecz cytatami, tu dodamy jedno tylko. Wiadomo, że Dmowski dobitnie wykazał, iż absurdem w Europie dzisiejszej jest państwo narodowościowe. W książce „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ wskazywał jednak, że Rosja powinna się przekształcić na państwo tego drugiego typu. Rosja nie miała dobrego wyjścia z położenia, w jakiem znajdowała się w r. 1907. Musiała utracić ziemie polskie. Lecz Dmowski nawet wtedy nie wywodził — jak to często słyszymy dziś w Polsce — że takie przekształcenie wyjdzie państwu na dobre:

„Ze strony rosyjskiej“ — pisał — „często słyszymy... że państwo różnonarodowe, niejednolite, nigdy nie może być tak silne, jak państwo, w którem jeden naród niepodzielnie panuje. Obłudą byłoby zaprzeczać temu twierdzeniu“.

Jakież są cechy indywidualne Dmowskiego — artysty?

Tu trzeba uprzytomnić sobie, jak dalece żywiołem tego publicysty jest logika. Ta, sama przez się, niema nic wspólnego z artyzmem, lecz u Dmowskiego kontur słowa idealnie się pokrywa z konturem myśli, co już jest źródłem wrażenia estetycznego i wysoce indywidualnym rysem uzdolnień pisarza. Styl Dmowskiego odznacza się tem regularnem, niejako geometrycznem pięknem, o jakiem myśl nasuwają rzymskie akwedukty lub drogi. W którąkolwiek stronę czy dziedzinę zapuszcza się Dmowski, wszedzie postępuje bitym traktem. Nie umie pisać, ani myśleć nielogicznie.

Lecz skoro to wysłowienie (jak można przypuszczać) tylko suche i dokładne, to skąd bierze się właściwa mu niesamowita energja i dobitność?

Otóż przy nieco uważniejszem wniknięciu w styl okazuje się, jak dużą rolę gra w nim podkład dyskretnej, ale skutecznej metafory. Gdy czytamy, że pewne zjawiska społeczne przybierają dziś „wypukłą“ postać, że kapitalizm „wypłukuje z dusz ludzkich wszelkie wyższe, szlachetniejsze porywy“, że „jesteśmy istotnie jednym z najmiększych, najłagodniejszych narodów Europie“, to przyjrzawszy się tym zdaniom, w każdem wykryjemy suggestywną, ale na pierwszy rzut oka niewidoczną metaforę. Co parę słów znajdziemy nową — w sumie bezlik. Oto sekret wszędzie uczuwalnej energji, sprężystości słowa.

Natomiast w momentach, gdy abstrakcję zastąpić trzeba jawnie konkretnym, mocnym w efekcie obrazem, tam wyobraźnia Dmowskiego dostarcza obrazu wyrazistego, czasem aż do okrucieństwa.

Oto groźna przepowiednia z „Kwestji robotniczej“. Zła polityka doprowadzić może do tego, że

„...przemysł europejski zlikwiduje się z błyskawiczną szybkością, ludność robotnicza wymrze z głodu, a Europa zredukowana będzie do podrzędnej, słabo zaludnionej części świata, wyprzedającej swe surowce za morze wzamian za przychodzące stamtąd produkty przemysłowe. Historja świata już widziała taką degradację krajów, przodujących cywilizacyjnie. Mieszkańcy Europy będą pracowali na grzędach i dopełniali swe zarobki żebraniną u zamorskich turystów, przyjeżdżających oglądać jej monumentalne zwaliska, wśród których napół obalone kominy fabryczne będą grały rolę złamanych kolumn greckich“.

Jak zaś uprzytomnia nam Dmowski, że popęd naśladowczy jest w polityce skłonnością niebezpieczną? Powiada poprostu:

„Chcąc doprowadzić małpę do samobójstwa, wystarczyłoby w jej obecności przeciągnąć brzytwę po gardle, a potem tę brzytwę obok niej położyć“.

A oto charakterystyczne zdanie o aktywizmie:

„polityka aktywistyczna, której aktywność wyraziła się w roli barana, na rzeź prowadzonego“.

Czy nie jest arcydziełem wymowy cały poniższy ustęp z „Polityki Polskiej“:

„Trup austrjacki, który, choć pokrajany, jeszcze się całkiem nie rozłożył, dotychczas zaraża nasze życie polityczne jadem cynizmu, dostarcza nam ludzi, którzy w głębi duszy uważają przywiązanie do ojczyzny, poświęcenie dla niej za wyraz naiwności, za przeżytek dawnych pierwotniejszych czasów. Zrośli z państwem, które ojczyzną nie było, utracili jej pojęcie, a ponieważ za jego granice nie wyglądali, są przekonani, że głębszy stosunek moralny do ojczyzny nie istnieje nigdzie. Wychowani w austrjackim chlewie, myślą, że cały świat jest chlewem. Trzeba im było być we Francji, w Belgji, w Anglji, we Włoszech podczas wojny, widzieć tę sumę bohaterstwa, poświęcenia, to niezliczone mnóstwo ludzi, idących z ochotą na śmierć, byle ojczyzna żyła, ludzi stokroć więcej nowoczesnych od nich, o całe piętra wyższych kulturą. O ileby zdolni byli zrozumieć, zrozumieliby, jaką zakałą Europy była Austrja“.

Jak zaś umie Dmowski uzmysłowić porównaniem rzeczy tajemnicze, pokazuje ten piękny urywek ze ze wspominka o Reymoncie:

„Twórczość to śmiała, tą śmiałością, jaką daje potęga talentu. Ale jaka czysta! Bo czerpała z dna duszy narodowej, z tego wielkiego źródła, na którego powierzchnię wiatr niesie kurz wszelaki, ale którego głębi nic nie jest zdolne zamącić“.

Żaden z pisarzy naszych tak nie połączył wyobraźni z rygoryzmem myślenia logicznego — stąd całkowicie indywidualny charakter literackiego dzieła Romana Dmowskiego. Z pisarzy politycznych najwięcej może jeszcze przypomina autor „Polityki Polskiej“ Jana Ludwika Popławskiego.

Osobnym tytułem Dmowskiego do chwały literackiej jest język, — polszczyzna jędrna, zdrowa, nieskażona politurą zagraniczną Talent, gust, instynkt przyrodzony uczyniły najznakomitszego publicystę wybornym gospodarzem polskiej mowy. Poznań, odznaczając tego gospodarza wzorowego, tego artystę— prozaika, stawiając go za wzór przed oczami młodego pokolenia piszących, dobrze zasłużył się sprawie kultury literackiej w Polsce.

WITOLD JERZY CHWALEWIK

O WYOBRAŹNI WYSPIAŃSKIEGO

DWADZIEŚCIA lat temu, 28 listopada 1907 r., zmarł Stanisław Wyspiański. Urodzony w roku 1868, żył lat 40, z tych 18 lat pracował twórczo, a zaledwie jakich 10 zażywał rozgłosu. W trzech dziedzinach sztuki: malarstwa, poezji i teatru stworzył tyle, że starczyłoby na dobrą schedę trzech potężnych twórców. Nie cała Polska obcowała z nim za życia tak, jakby to mogło być dzisiaj, gdy niema kordonów. W tych dwudziestu latach od jego śmierci jest kilka lat wojny, która jak żelazna kurtyna zgłuszyła w pamięci mękę wielkich duchów, męczących się bez wolności, jak bez powietrza. W interesie ciągłości życia leży duchów obcowanie, a zwłaszcza wywołanie z pamięci tego, który ukochał poetycko żywot wieczny narodu.

Wyspiański był krakowianinem. Urodził się na podzamczu wawelskiem, w starożytnej kamienicy, w której Długosz pisał kronikę. Stąd od maleńkości widział nad sobą ściany Wawelu. W tych murach się wychował, one były przyrodą jego środowiska. Wylągł się z gruzów. Kiedy go oddano do gimnazjum św. Anny w gmachu starej Wszechnicy Jagiellońskiej, to miał znowu koło siebie stare mury ze średniowiecznemi rzeźbami i bajeczny dziedziniec krużgankowy. Dom bliskiej rodziny, w którym się potem wychowywał, karmił jego wczesne upodobania mnóstwem rycin i reprodukowanych dzieł sztuki, które dziecko kopjowało. Wyłaniał się ku świadomości z kartonów; nie z pól, łąk i lasów, jak przeważnie nasi poeci dotąd, lecz z tego, co już było sztuką. Mógłby wyrosnąć na architekta, gdyby nie to, że w murach szukał jakiegoś życia, dla którego mury były dekoracją. Został budowniczym sceny polskiej, a Wawel był teatrem. Tam odtwarzał sobie dzieje.

Między niego a jego dzieło weszła sztuka. Stosunek jego do świata nie jest bezpośredni, już od początku był przełamany przez sztukę. Ta okoliczność uczyniła Wyspiańskiego stylizatorem.

Gdy inni od dzieciństwa pamiętają zbierane na tle przeżyć z przyrodą i odrysowują w pamięci zdarzenia osobiste, dziecko bardzo wrażliwe mogło zapłodnić sobie wyobraźnię teatrem. Im mniejsze miasto, tem wydatniejsze znaczenie ma teatr, tem łatwiej utkwi w wyobraźni dziecka. Wyobraźnia Wyspiańskiego od dzieciństwa nastawiona była na teatr. Próżnobyśmy czem innem tłumaczyli drogi jego sztuki, gdybyśmy te dyspozycje teatralne wypuścili z rachunku. W teatrze wszystko jest w zarodzie: i architektura, i malarstwo, i słowo poetyckie, i rzeźba, i taniec, i muzyka, a przedewszystkiem — patos i życia i sztuki. Artyzm Wyspiańskiego, wylęgły w murach i kartonach, obudził się do świadomości w teatrze i tu znalazł swój los. Był to los Michała Anioła krakowskiego z okresu Młodej Polski.

Sztuka rodzi sztukę. Ale jest głębszy pokład podświadomości z bezimiennem życiem uczuciowem, przyrodzie bliski, który się organizuje pod działaniem przyrody. Na spodzie popędów artystycznych, szukających podniety w sztuce, leży ogólna dyspozycja estetyczna, która będzie siłą twórczą w obranej dziedzinie artyzmu — wyobraźnia poetycka. Z powodu jej beztreściowości wyobrażeniowej i płynności uczuciowej możnaby ją nazwać od najbliższej ze sztuk muzyką, czy śpiewnością duszy, która nada barwę uprawianej sztuce, reprezentując w niej pierwiastek uczuciowy, a wyrywając się na czoło, poprowadzi twórczość w kierunku subjektywnym, nie zawsze dającym się nazwać „romantyzmem". Ten głęboki „*melos*" duszy potrzebny jest poezji literackiej, wejdzie do dramatu (melo-dramat), roznieci w sztukach plastycznych ekspresyjność, wyjawi się w każdej sztuce jako patos uczuciowy.

Dla tej wyobraźni poetyckiej, grającej tak wielką rolę w dziele Wyspiańskiego, trzeba szukać źródeł odżywczych poza sztuką, w przyrodzie, w pierwszych od niej zaznanych wrażeniach i miłościach.

Każdy, wejrzawszy w ruchy swej duszy, odnajdzie na spodzie dalszych doświadczeń te swoje najpierwsze, które mu służą za miarkę rzeczy przez całe życie. Gdy nachodzi jego wyobraźnię jakaś rzecz, którą trzeba percypować, to nasuwa się, jak klawisz, odpowiednia miarka z lat dziecinnych, która rzecz czyni dostępną dla duszy, bo budzi pamięć uczuciową pierwszych przeżyć. Ta dziecinna miarka wchodzi w grę zwłaszcza przy poruszeniach wyobraźni z zakresu przestrzeni i czasu. Dziecko, zanim rzecz spostrzeże i nabierze o niej wyobrażenia, dokonywa doświadczeń i te sobie dobrze zapamiętuje. Najwięcej doświadczeń kosztuje zdobycie wyobrażeń przestrzeni i czasu, które zwykle są łączne*). W wyobraźni Wyspiańskiego idee przestrzeni i czasu odgrywały dominującą rolę, zlewając się w jedno natrętne poczucie p r z e s t r z e n i w c z a s i e.

Decydujący pod tem względem wpływ na dyspozycję jego wyobraźni wywarł Wawel, na którym w trybie postrzeżeń przestrzennych widział uwarstwienia czasu. Oddychał w Krakowie atmosferą dawności, ale ciekawą jest rzeczą, jak kojarzył to poczucie czasu z wrażeniami przestrzennemi z przyrody. Ideę przestrzeni chwytał przez percepcję ruchu—wszystko idzie lub płynie. Był to ruch wody w Wiśle. Dla Wyspiańskiego idea czasu jest przedstawieniem wtórnem realnych wrażeń przestrzennych.

Wisła stała się dla niego symbolem nurtu dziejowego. Wszystkie idee historyczne Wyspiańskiego robią wrażenie dlatego, że oplatają się koło konkretów, które są nie dydaktyką jego, ale własnością psychiki. Przypatrzmy się, jak Wisła płynie przez Wyspiańskiego. Oto „Legenda I". Krak umiera, przechodzi w legendę. Gdzie ma pójść, aby legnąć na wieki? — „Tak mi się widzi, że niema nic dalej poza tą górą (Wawel) i Wisłą. A co jest (innego), to nie jest memu sercu takie, jak góra ta i Wisła. A Wisła l e c i daleko"...

W tych słowach widzimy ową miarkę rzeczy, która leży na dnie serca Wyspiańskiego.

— „Inobym jedno to pragnął po zgonie: leżeć na wody dnie... Takbym chciał leżeć tam w tej rdzy czerwieni i spać. A woda niech mi szumi, szumi na sen. A nasza Wisła to tak szeptać umie przedziwnie. Nieraz, com zaszedł do brzegu, tom słuchał jej jakoby śpiewu. A woda szeleszcząca b i e g ł a w zakręcie od grobli do Skałki, żem dumał rojąc, czyli też tam Rusałki nie pląsają na dnie. A może one to szepcą tak składnie jakoweś nuty dźwięczne"... Na oko widać, jak moment muzyczny ruchu i dźwięku przezwycięża w obrazie momenty przestrzenne. W „Legendzie" streścił Wyspiański swoją poezję Wisły. Wagner w „Złocie Renu" użyczył mu niewątpliwie pochopu artystycznego, ale wizja poetycka Wisły jest własna.

---

*) Żeromski w „Puszczy jodłowej" notuje: „Zdobywanie przestrzeni za dni młodości za pośrednictwem mocy mięśniowej wycisnęło swój obraz niezatarty na pojmowaniu, a raczej na uprzytomnianiu sobie wszelkich wymiarów. Miarą przestrzeni była dla mnie odległość różnych miejsc w tamtych stronach".

Akt drugi dzieje się w głębi Wisły. Ten sam zakręt do Skałki. Krak leży skamieniały, śpiący, w koronie, przerośniętej koralowemi krzakami. Na wodzie prom, który dziewczęta stroją wieńcami. W głębi wód płyną z prądem wodniki i rusałki. Król się budzi:

— „Ileż wieków śpię pod wodną głębią? Fale nade mną przenoszą gwałtownie jakieś dziwadła — ciągle płyną rzeką, n i e u s t a j ą c ą r z e k ą."...

Wyspiański w tym ruchu i przestrzeni znajduje miarę czasu. Stoi bez ruchu tylko głaz i sen nie zna czasu. Duchy wodne odpowiadają Krakowi:

— „Kto z nami na głębiach śpi, głaz senny pod wodami, dlatego c z a s i w i e k i d n i mijają jednym tchem we śnie".

A Krak:

— „Czas p ł y n ą ł. Śniłem i tyle zdarzeń s z ł o koleją, jak fale, jak te wody".

Wyspiański tą swoją miarą ruchu w czasie odkrył ogólne prawo życia, które jest o tyle, o ile jest ruchem, ale zarazem odkrył tragedję narodu, zatrzymanego w ruchu. To zestawienie stało się dla niego oczywistością i męką. Jedna sztuka dawała mu w tem położeniu wyjście ku życiu. W bezruchu miał koło siebie sen. To życie w ciężkim niespokojnym śnie trwa na dnie wielkiej rzeki czasu, który górą niesie nadzwyczajne zdarzenia. Dramat stosunku sztuki do życia był męką Wyspiańskiego. Rozwiązywali to zagadnienie łatwo artyści, dla których było ono czysto osobiste. Wyspiański miał psychikę złożoną, obarczoną spadkiem po Mickiewiczu, a rozbudzoną w wyobraźni przez uporczywe halucynacje szumiących koło niego dziejów.

Wzruszającym w męce Wyspiańskiego rysem psychicznym było to, że cierpiał z nadmiernego bogactwa wyobraźni wtedy, gdy środowisko nie przeczuwało, że ta właśnie wyobraźnia dziejów i ta tęsknota do wolności potrzebna będzie rychło każdemu Polakowi. Nikt w jego środowisku nie „tężył słuchu", nie słyszał idącego czasu, kiedy on widział w tym śnie wielki dramat.

Mury Wawelu piętrzyły nad nim przeszłość Polski i przygniatały go swoją spuścizną. Ożywał za dotknięciem każdy posąg, postacie wychodziły z gobelinów. Ani na chwilę w swoim śnie artysty nie zcichł mu w duszy bieg dziejów, na których dnie się ukrył. Czytając jego dzieła wawelskie, doznajemy wrażenia, że wichr dziejów wstrząsa murami, dobywa jęki z pod sklepień, świszcze szczelinami ruin.

Wyspiański miał wyobraźnię ruchową, był poetą dynamiki życia, które płynie, jak Wisła, w wieczność. A ludzie, chcąc biegowi rzeczy sprostać, padając we śnie idą, idą, a wiedząc, że nie dojdą — posyłają przed się sławę, która ich przeżyje. Jest w tem ruch, którego żadna ze sztuk nie pochwyci, chyba muzyka. Bo cisną się dawne pieśni i refreny się powtarzają, motywy się wplatają w siebie, jak pasma w wodospadzie, a tętent dziejów rytmiczny. Marzył o muzyce, próbował szukać wspólników.

W r. 1897 prosi Henryka Opieńskiego, aby zrobił muzykę do Legendy i daje mu wskazówki: 1) „Szum wiklin delikatniutki od Wisły, co się srebrzy zdaleka, 2) głos fujarki, który... nagle milknie i zostaje szumem wiklin, 3) tym szumem i drżeniem towarzyszy ubieraniu Kraka, poczem staje się miarowo-pochodowy, coraz więcej *marche funebre* i przerywany motywem: Słyń, królu, słyń, 4) w to się znów wplata fujarka.. Zaś część druga zaczyna się przygrywką, uogólniającą głębie wody płynącej. Wisła płynie. Motyw zaczyna się od „Słyń, królu, słyń", poczem płynniej i coraz wodniściej, falowato, aż zupełna woda muzyczna: to igrająca woda, to nurty, to dno, to fala, to płynność!"...

Wisła, jako przedmiot konkretny, szeroko była traktowana w początkowych utworach. W r. 1892 w Paryżu, a więc tęskniąc do Wisły i Wawelu, jednocześnie z „Wandą" (nazwaną potem „Legendą") pisze „Fantastów", których część pierwsza— jak donosi Opieńskiemu — p. t. „Podzamcze - Wawel" „dzieje się podczas nocy świętojańskiej nad Wisłą i na Wawelu". Później już wszystko płynie w wyobraźni poety. W dramatach wszystkie niemal sceny patetyczne wyobrażają tłumny, płynący pochód, zdala słychać mistyczny chód lub tętent, dość tężyć słuch.

W prologu do „Bolesława Śmiałego" Wyspiański daje tonację dramatowi w słowach: „P o l e ć c i e za mną w ten czas przed wiekami, który sny jeno na pamięć przywodzą, gdy się z majaki, co i d z i e przed nami, majaki duszy utęsknionej rodzą"... A dalej: „Sen miałem taki i w tym śnie widziałem rzeczy, ku którym sercem g o n i ę całem. S z ł y widma—ludzi, co miecze dźwigały... orszakiem w łunie kolorów spowity Wawelski gród przysłaniały. Był dworzec... W tym dworcu widziałem świetlicę ogromną, półmroczną, pustą, W i s ł a z a n i m s z u m i i łoskot fal bije, i wicher w niej się tłumi—m a m w o c z a c h i s ł u c h u przytomną". W „Akropolis": „Z organów śpiewnego szczytu Król (Dawid) s p ł y w a w szat pozłocie na dolę ziemskiego bytu. ...Godzina uderza trzecia, królewscy śpią gospodarze, czuwają nad nimi stulecia — stulecia nad nimi p ł y n ą". Inwokacja w jego psalmie do Jordanu jest pieśnią Wyspiańskiego do Wisły: „O święte wody świętej rzeki z waszych to piłem źródeł żar święty, którym żyłem wieki. O święte wody, święta rzeko, z twoich to piłem krynic tę p a m i ę ć c z a s ó w, c o s i ę w l e k ą". Jak trafnie już zaznaczył Siedlecki, Skamandrem—nazywa poeta Wisłę.

Nawet w „Weselu", gdy przychodzi myśl, że przecież to życie, w zabawie wyrażone weselnej, jest jak sen na spodzie dziejów, nawet tutaj wyobraźnia nasuwa Wisłę. Kiedy nad ranem duchy wtargnęły do chaty, to jakby „otwarła się toń" (akt II, sc. 9) nad śpiącym Krakiem. Dziennikarz próbuje wydobyć się „z mętów", poczuł, że „oplatają go grzyby i pleśni".

Nic łatwiejszego, jak wynotowanie z dzieł Wyspiańskiego (na to niema tutaj miejsca) całych obrazów, zdań, słów (czasowników) na dowód, że poeta ten odczuwał życie w ruchu, w locie, w pogoni. W listach nawet spotykamy określenia stanów psychicznych jako płynięcia i spływania. Stąd pochodzi tak często spotykany u Wyspiańskiego motyw orła, który markuje ruch w przestworzu powietrznem.

Patrząc na to, co się działo w Wyspiańskim, jesteśmy świadkami, ile człowiek potrzebuje pracy wyobraźni, aby sobie skonstruowawać wyobrażenie narodu, który jest jego atmosferą duchową i właściwie jego własną duchowością, ile pracy psychicznej kosztuje wywołanie w wyobraźni życia historycznego. Każdy mówi o „pochodzie dziejów", o tem, że życie „płynie", że „wypadki biegną z zawrotną szybkością" (każdy dziennikarz tak pisze). Ale to wszystko w i d z i e ć aż do wstrząsu moralnego, u z n a ć się uczestnikiem tragicznego biegu dziejów, z n a l e ź ć w tem siebie i swój wiek — na to trzeba mieć *analogon* w duszy własnej, wyrobionej pracą wewnętrzną, to, co nazywamy kulturą ducha narodowego. Na duszy Wyspiańskiego, który był opanowany całkowicie pasją artystyczną uprzedmiotowiania tych niejasnych odczuć rzeczywistości duchowej, w której tonie dusza jednostki, widzimy plastycznie, jak się taki proces duchowy uświadomień narodowych odbywa. Dzieła jego są jak ekranowe obrazy tych cudownych tajemnic ducha. Widzieliśmy początki tego nowożytnego, już

bardzo przyśpieszonego procesu formowania się samowiedzy narodowej na romantykach. Ale na Wyspiańskim — w przededniu niepodległości—po tak długiej kulturze wrażliwości — proces ten jest już widoczniejszy. Wyspiański opętany był tem widzeniem od Mickiewicza, ale dokonywał pracy współczesnej i tylko jako artysta.

Pamiętajmy, że mówimy o artyście. Osobne studjum należy się mu jako publicyście i filozofowi czy historykowi, ale gdy mówimy o jego wyobraźni artystycznej, to miejmy na widoku tylko psychologję. Wszystko, co Wyspiański tworzył, rzucane jest na tło zasadnicze: na psychę narodu. Ten zasadniczy obraz, który miał w oczach, miał podstawy, jak wszystko, co jest ze wzruszenia estetycznego, zmysłowe niemal, podświadome, wynikające z pewnych zapamiętanych wrażeń, rozlewających się przez skojarzenia na całe życie uczuciowe przy każdym nowym bodźcu. Otóż, mojem zdaniem, tym punktem wyjścia widzeń historycznych Wyspiańskiego były przeżycia z przyrodą krakowską od dziecinstwa, mianowicie z Wawelem i Wisłą. Ziemia i historja, owe dwa zasadnicze elementy, które w każdym umyśle wysuwają się dosyć luźnie na czoło, aby sklecić ideę narodu, u artysty Wyspiańskiego tworzą jeden obraz dzięki właśnie temu wykresowi w duszy z połączenia obrazu Wisły z Wawelem. Ten pierwszy zarys, z duszy dziecka dobyty, wypełnia mu się zbiegiem czasu coraz bogatszą treścią, na jaką nie stać było dawnych poetów. Widział się pośrodku duchowości podświadomej społeczeństwa, ktorego prawem jest ruch.

Sen i jawa w Wyspianskim, który był wizjonerem, dręczonym halucynacjami, łączyły się w jedną rzeczywistość raz artystyczną, to znów życiową. Spoetyzował tak życie własnej duszy, że doszedł do syntezy sztuki i życia we śnie z otwartemi oczyma. Ożywiał tak skamieniałości historyczne, wprawiając im w oczodoły witrażowe źrenice, z których widma przeszłości, podane na słońce, hipnotyzowały tych, co żyją. Zjawy historyczne były dla niego realniejsze od życiowych. Nie istniało dla niego nic, coby nie miało głębszego znaczenia symbolicznego zarówno dla życia, jak i dla sztuki. Nic dla niego nie miało postaci indywidualnej, wszystko było wykładnikiem dziejowego misterjum, współobjawem przestrzennym czasu, który jest, jak Wisła, na oko jednością, a przecież cząstki jej ruchome rozdziela i przestrzeń i czas. Każda rzecz, gdy się w nią wmyśleć, nabiera znaczenia patetycznego, przemawia bowiem nie od siebie, jest wizją zaklętej wieczności, która niema wczoraj i jutra, jest jednością jak Wisła.

Praca artystyczna Wyspiańskiego pochodziła z potrzeby nieprzepartej opanowania „majaków“ sennych, uprzedmiotowienia w sztuce halucynacyj. Zorganizował jego wrażliwość i wyobraźnię przestrzeni w czasie mistrz krakowski Matejko. Ten nauczył Wyspiańskiego widzieć historję w konkretach, chwytać ją w kształtach. Bez tej pomocnej ręki nie wiadomo, czy Wyspiański wydobyłby się do roli czynnej w sztuce, czy nie stałby się pastwą swego żywiołu uczuciowego, który zalewa polską duszę, zaczem ta zdąży ster chwycić. „Jakżeż dawniej było inaczej. — pisał w jednym z listów — Siedziałem jakby na pędzonej wichrem chmurze, jakby na hulającej fali... Dzisiaj kieruję, dzisiaj płynę, dzisiaj chmury są dla mnie parą, oparem“.

Żywioł ducha narodowego jest chłonny. Trudno z tego żywiołu wyzwolić swego ducha jednostkowego i uczynić tamten objektem, oba bowiem są splecione z sobą, że niewiadomo, gdzie subjekt, gdzie objekt. I to powinno badaczy zastanowić, że Matejko, Czech z pochodzenia, zapanował nad polskim żywiołem historycznym tak mocną ręką. Każda wizja dziejowa stała przed nim, jak karny model, że mógł ją realistycznie traktować. Wyspiański zaś borykał się z wizją swoją, tak ogarniała jego uczuciowość poetycką. Stosował do niej kombinowane sposoby malarstwa, sceny, poezji, nawet muzyki, bo śpiewały w jego duszy, i ostatecznie nie zawsze jasno mógł się wytłumaczyć ze swych zamierzeń artystycznych, pomimo że w swoim przekonaniu kierował sterem świadomości.

Dramaty Wyspiańskiego są literackiem rozwinięciem owych „przedstawień wtórnych“. które się narzucały jego wyobraźni. Temu zjawisku przedstawień wtórnych poświęcił Henryk Balk studjum, oparte na badaniu przenosni i porównań Wyspianskiego. Doszedł on do wniosku, że mamy do czynienia z ekspresjonizmem. Nazywa tak stanowisko artysty, który nie chwyta realistycznie świata zewnetrznęgo, bo zajmuje go głównie jego własny do niego stosunek uczuciowy“. Osnuwa przedstawienia patetyczną nigławicą asocjacyjno uczuciową, działająca tak samo, jak muzyka“ (r. 341). Malarz staje się muzykiem.

Kasprowicz stawał do kwiatka i wiódł z nim rozmowę, zagłębiając się w istotę życia aż do źródeł metafizycznych. Potrzebny był mu kwiat, aby widział przez niego życie. Wyspiański zaś zrywał kwiatek, aby wpatrzyć się w jego formę i wyrazić w patosie jego kształtów swój uczuciowy do zjawiska stosunek.

Wyspiański nie miał bezpośredniego dostępu do życia. To, co żyje, jest tylko zjawą senną; musi umrzeć, aby żyć naprawdę dzięki sztuce. Czuł w sobie moc wskrzeszania przez sztukę i widział w tem swój czyn.

„Ja nie jestem jak tylko fantazją, ja nie jestem jak tylko poezją, ja nie jestem jak tylko duszą. Ale za mną przyjdzie moc, poczęta z moich słów, moc, co pokruszy pęta, co państwo wskrzesi znów. Ja nie jestem jak synem wyobraźni męczonej. Zginę, rozwieję się we mgle waszych snów, lecz w braci mojej ja się odrodzę czynem — wieki żyć będę znów“.

I w tem jest prawda psychologiczna. To był czyn. Takie życie artystyczne, taki zabieg, dokonywany dla celów sztuki, był dziełem historycznym. Wyspiański dla swojej epoki był siłą ogniskową świadomości dziejowej. Wysiłkiem swojej natury poetyckiej wydobył ze „snów“ współczesności i uczynił jawą artystyczną życie dziejów. Nie było poety w Polsce tak wrażliwego, któryby tak dotkliwie wyczuwał duchowe, chorobowe już, skutki niewoli. Był poetą, zapowiadającym przesilenie nocy polskiej, wyszedł na spotkanie dziejów i dał się im ogarnąć, jak wichrowi.

Nie doczekał wolności. I niedaleko odpłynął od podgrodzia zamkowego — spoczywa w podziemiach Skałki, jak Krak, „spokojny głaz patrzy na życie, co się nad nim bujnie ściele“. Przeczuł, że „czar górą (Wawelem) będzie władać całą i śpiewać w wichrach ponad Skałką pieśń żywą, pieśń wspaniałą“.

Był Rapsodem (ze „Skałki“), który słusznie o sobie mówił:

Narodu pieśń, narodu śpiew
i myśl. i serce tkliwe,
i wszystek ból, i żal, i gniew
w krwi mojej płyną żywe.

A wszystko to zawdzięczał przedewszystkiem swej wyobraźni poetyckiej, sięgającej w głębię życia podświadomego — w krew narodu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

---

*) Z badań nad wyobraźnią twórczą Sstanisława Wyspiańskiego. Lwów 1927.

WYSPIAŃSKI — WAGNER

STANISŁAW Wyspiański — to nie tylko genjalny poeta i niemniej genjalny artysta plastyk, lecz także jeden z największych dramaturgow polskich, znakomity reformator sztuki scenicznej i właściwie pierwszy, po próbach Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Fredry, twórca narodowego teatru polskiego. Jednym z charakterystycznych rysów tej strony, naogół mało znanej i dotąd należycie nieoświetlonej, działalności autora „Wesela", pragniemy się zająć pokrótce w niniejszym szkicu.

Wyspiański „człowiekiem teatru" się urodził. Umiłowanie teatru, przechodzące nieomal w teatromanję, przebija się u niego od najwcześniejszego dzieciństwa. Według wiarogodnej relacji ciotki i wychowawczyni p. Stankiewiczowej, już jako trzynastoletni sztubak, uczęszczał Wyspiański stale do teatru, nie opuszczając żadnej premjery. Przytem widzianemi sztukami, szczególnie dramatami i tragedjami wielce się przejmował. Na te, które mu się spodobały, chodził parokrotnie, czytał je i uczył się na pamięć wyjątków. Będąc w III klasie gimnazjalnej założył wraz z przyjaciółmi: H. Opieńskim, L. Rydlem, St. Estreicherem i innymi kółko dramatyczne dla urządzania w domu, względnie w jednej z sal Bibljoteki Jagiellońskiej, której dyrektorem był ojciec kolegi, przedstawień amatorskich. Duszą tych zabaw był Wyspiański. On wybierał sztuki, on je reżyserował, on sporządzał kostjumy i dekoracje, a przytem grał, zawsze z największem przejęciem. A grywano nie byle co, bo fragmenty z dramatów Szekspira, Schillera, Goethego, Słowackiego i t. p. Tu zetknął się Wyspiański bliżej i z fakturą „Dziadów" Mickiewicza, do których inscenizacji powróci w późniejszym wieku (1901), a które staną się z czasem punktem wyjścia dla koncepcji jego swoistej dramaturgji. Tym amatorskim imprezom teatralnym towarzyszyła oczywiście obfita lektura autorów dramatycznych. Przedewszystkiem Szekspira, którego polskie, ilustrowane wydanie było nieomal elementarzem Wyspiańskiego. Stąd to spoufalenie się z atmosferą tworu, angielskiego dramaturga, czego dowód znajdziemy później w arcyciekawym komentarzu do „Hamleta", czy w pięknym fragmencie dramatycznym p. t. „Śmierć Ofelji". W związku z nauką szkolną zapoznał się Wyspiański z wybitniejszemi utworami dramatycznemi polskich i niemieckich romantyków, z arcydziełami tragików greckich: Ajschylosa i Sofoklesa. Również nie były mu obce główne zasady dramaturgji klasycznej. I wtedy już prawdopodobnie, nie bez wpływu lektury „Poetyki" Arystotelesa i rozpraw Lessinga, ukształtowała się w umyśle Wyspiańskiego idea moralno - wychowawczego przez „litość i grozę" działania dramatu (teatru), której w całej swej późniejszej twórczości dramatopisarskiej służyć będzie.

Tymczasem Wyspiański ukończył szkołę średnią i poświęcił się studjom malarskim. Chwilowo dawne entuzjastyczne zajęcie się teatrem musiało ulec ograniczeniu. Jedna pasja (a Wyspiański inaczej jak tylko z pasją do zagadnień artystycznych nigdy się nie odnosił), przytłumiła drugą. Ale nie na długo. Oto w czasie pobytu w Paryżu, w okresie najwyższego rozkwitu malarskich zainteresowań Wyspiańskiego, dokonał się w psychice artysty znamienny zwrot, który zadecydował o kierunku jego przyszłego rozwoju jako poety i dramaturga. Przygodny implus przyszedł z zewnątrz, z zetknięcia się z wspaniałemi paryskiemi teatrami: *Comédie française*, a szczególnie *Grand Opéra*, w których Wyspiański częstym bywał gościem. Olśniewający przepych wystawy, czar muzyki, znakomita gra pierwszorzędnych aktorów — wszystko to musiało oddziałać podniecająco na wyobraźnię twórczą artysty. W rezultacie, na podłożu odżyłej pasji teatralnej zbudziło się w Wyspiańskim pragnienie czynnego na tem polu wystąpienia, chęć wypróbowania swych sił w tym nowym zakresie twórczości. Moment przejścia od malarstwa do poezji i dramatyki poprzedził okres wzmożonej lektury autorów dramatycznych (dowody w listach); wśród nich zaś obok dawniej już poznanych występują i nowi: Hugo, Sudermann, Ibsen, a przedewszystkiem Wagner, Hauptmann i Maeterlinck, których wpływy zaważą na pierwocinach twórczości Wyspiańskiego.

Czar Opery paryskiej obudził w Wyspiańskim ambicję stworzenia opery polskiej. Tu zaznaczyć należy, że Wyspiański z natury był bardzo muzykalny. Muzykę kochał i posiadał niezwykle subtelne odczucie muzyczności, co się w formie prawie wszystkich jego utworów dramatycznych silnie uwydatniło. Za młodu uczył się nawet grać na fortepjanie (u siostry kolegi, późniejszego muzyka H. Opieńskiego), ale zniechęcony trudnościami technicznemi, naukę tę po pewnym czasie zarzucił. Ta nieznajomość teoretycznych arkanów wiedzy muzycznej stanie się z czasem tragedją twórczości Wyspiańskiego, który nosząc w sobie całe skarby tonów i dźwięków, nie będzie umiał udzielić im bezpośrednio głosu, który snując szerokie, reformatorskie pomysły, dążąc do urzeczywistnienia wagnerowskiego marzenia o „arcydziele przyszłości" nie będzie w możności sam swym pomysłom dać pełnego, muzyczno-poetyckiego wyrazu. Tragedja ta pogłębi się jeszcze z chwilą, kiedy zawiodą nadzieje, pokładanie w przyjacielu-muzyku H. Opieńskim, którego sobie pierwotnie Wyspiański upatrzył na stałego współpracownika w dziale muzycznym. Wracając jednak od tych ubocznych uwag do właściwego toku rzeczy, stwierdzamy fakt, że twórczość dramatyczna Wyspiańskiego poczęta jest z ducha muzyki i że cała duchem muzyki jest przeniknięta. Wszystkie pomysły paryskie oparte były na założeniach operowych. Pomysłów tych sporo przewinęło się przez wyobraźnię poety. Przeważnie znamy je dzisiaj tylko z tytułów. Osnute zaś były na motywach klasycznych (np. „Danaidy"), biblijnych (np. „Hiob"), względnie podaniowych polskich („Wanda"). O formie ich możemy nabrać wyobrażenia z zachowanego libretta „Daniela", utworzonego według szablonu operowego przedwagnerowskiej, romantycznej szkoły. Już jednak następny z wykończonych i zachowanych utworów, mianowicie „Legenda" w redakcji pierwszej (rozwinięcie pierwotnego pomysłu dramatu o „Wandzie") wykazuje stanowcze postąpienie ku typowi nowoczesnego, wagnerowskiego dramatu muzycznego.

Czy Wyspiański, w czasie swego pobytu w Parzżu, widział w tamtejszej operze które z dzieł Wagnera, na to nie mamy żadnych danych. Nie ulega natomiast wątpliwości, że twórczość genjalnego poety — muzyka nie była mu obcą i że właśnie w owym czasie bliżej się nią zainteresował. W listach do przyjaciół sporo w tym względzie znajdujemy wzmianek. Przewodnikiem zaś w zaznajomieniu się z muzyczną stroną dramatów Wagnera był Wyspiańskiemu H. Opieński, który grywał mu niektóre partytury. Ssczególne zainteresowanie się Wagnerem, zapewne również jego teorjami literacckiemi przypada u Wyspiańskiego na lata 1893—95,

a więc na lata, w których powstało najbardziej wagnerowskie z dzieł polskiego poety, mianowicie „Legenda I“. Już na sam wybór tematu z pradawnych podań i baśni ludowych wpłynął niewątpliwie przykład Wagnera, który za najodpowiedniejsze źródło treści dla dramatów muzycznych uważał właśnie myty, legendy i opowieści ludowe i który na tem tle osnuł przeważną część swych utworów od „Pierścienia Nibelungów“ do „Parsifala“. Ponieważ „Legenda I“ jest jedynym utworem Wyspiańskiego, powstałym pod czyimś bezpośrednim wpływem (stąd zapewne powtórne, samodzielne opracowanie), nic więc dziwnego, że można się w nim dopatrzeć pewnych analogij z pierwowzorem, którym był właśnie „Pierścień Nibelungów“ Wagnera, względnie, ściślej mówiąc część wstępna tego gigantycznego cyklu p. t. „Złoto Renu“. Analogje te wypływają przedewszystkiem z pokrewieństwa tematu w fantastyczny świat baśni nas wprowadzającego. Szczególnie drugi akt „Legendy I“ porównany z pierwszą sceną „Złota Renu“ wykazuje wiele cech podobnych. A to zarówno w operowo efektownem ujęciu sceny i w kompozycji dekoracyj (akcja rozgrywa się na dnie rzeki: u Wyspiańskiego — Wisły, u Wagnera — Renu), jak również w antropomorficznym sposobie przedstawienia żywiołu wodnego (córki Renu — wiślanki, Alberich — Wilkołak i t. p.). Nie brak również pewnych filjacyj w charakterystyce głównych postaci np. Wandy-rycerki z walkirją Brunhildą, Kraka (jego fatalistyczny pogląd na świat, wiara w życie pozagrobowe) z Wotanem i t. p. Najsilniej jednak zaznaczają się analogje w formie obu utworów. „Legenda I“ bowiem pomyślana została świadomie przez Wyspiańskiego jako wagnerowskiego typu dramat muzyczny. Stąd liryzm krótkiego (najczęściej 3—6 zgłoskowego) wiersza, o zmiennej rytmice; stąd śpiewny charakter djalogów o niezwykłej ekspresji muzycznej, uwydatniającej się m. in. w swoistej krzepkości zlekka archaizowanego języka, oraz w eksplozywnej dynamice słowa (częste rymy męskie); stąd wreszcie wszechwładztwo elementu muzycznego, odpowiedni wyraz całemu utworowi nadające. Zarzucając dawny szablon aryj, zgodnie z zasadą wagnerowską pojmował Wyspiański muzykę jako ilustrację ducha i nastrojów dramatu muzycznego. Zadanie to spełniać miała muzyka, jako czynnik wprowadzający (np. nastrój), tłumczący (np. stany duchowe osób), a wreszcie tonujący ogólną barwę utworu i kojarzący jego poszczególne motywy w pewną harmonijną całość. W ten sposób muzyka, nastrojowym wyrazem będąca, przestawała być celem (jak w dawnej operze), a stawała się tylko jednym z równorzędnych (obok poezji i plastyki) środków ekspresji artystycznej. Tę główną zasadę wagnerowskiej reformy starał się zastosować wswym pierwszym wybitniejszym utworze Wyspiański, żądając od H. Opieńskiego, skomponowania odpowiedniej ilustracji muzycznej, według szczegółowych informacyj i spisu poszczególnych motywów przewodnich w liście przyjacielowi przesłanych. Prośbie tej jednak H. Opieński nie uczynił zadość, wskutek czego dzieło Wyspiańskiego pozostało kalekie jak kalekiemi są przecie wszystkie późniejsze dramaty Wyspiańskiego, domagające się nieodzownie ilustracji muzycznej. O ten szkopuł rozbiło się dążenie Wyspiańskiego do urzeczywistnienia wagnerowskiego marzenia o „arcydzele przyszłości“, którym właśnie miał być dramat muzyczny na harmonijnym zespole trzech potężnych czynników: poezji, muzyki i plastyki oparty.

Nie od rzeczy jednak będzie to przypomnienie pierwszej choć niezupełnie udałej w tym kierunku próby, właśnie dziś, w trzydzieści lat po ukończeniu „Legendy I“ Wyspiańskiego, a w dwudziestą rocznicę śmierci poety.

RAJMUND BERGIEL

WITRAŻ

Po powrocie z podróży zagranicą, we wrześniu 1890 r.—opowiada Wyspiański w swej biografji, dyktowanej Ferdynandowi Hoesickowi w czasie wywiadu (por. Hoesick, Sienkiewicz i Wyspiański. Przyczynki i szkice. Nakł. Gebethnera i Wolfa, str. 317—318):

„zabrałem się niezwłocznie wraz z Mehofferem, do komponowania obrazów na konkurs do praskiego Rudolfinum. O konkursie tym dowiedziałem się dopiero podczas mojej bytności w Pradze czeskiej, a że konkurs był nietylko dla malarzy czeskich, więc postanowiłem współubiegać się o nagrodę i namówiłem do tego również Mehoffera, ułożywszy się z nim w ten sposób, że każdy z nas weźmie na siebie po dwa obrazy: Konkurs bowiem był ogłoszony na cztery. Moje dwie kompozycje miały za przedmiot Architekturę i Sztuki Piękne; Mehoffer wziął na siebie obrazowanie Sławy Czech, tudzież Podań i baśni czeskich, skomponowawszy rzecz w ten sposób, iż na pierwszym szkicu wyobraził Karola IV na tronie z Ryżką w otoczeniu całego pocztu postaci historycznych czeskich, a na drugim główną figurą uczynił Libuszę. Ja swoje szkice skomponowałem podobnie: na pierwszym, przedstawiającym Architekturę, wyobraziłem różne rzemiosła i prace pomocnicze, a więc artyzm w szkle, kowali, odlewaczów dzwonów i tp.; w głębi, jako tło dla całego obrazu, wznosiła się katedra gotycka, a główną figurą, zajmującą środek kompozycji był Architekt. Drugi szkic, wyobrażający Sztuki Piękne, przedstawiał różne postacie ludzkie w grupach, któremi to postaciami byli różni artyści, środkiem szła Poezja.“

Zacytowany wyjątek z życiorysu własnego Wyspiańskiego może służyć jako objaśnienie utworu, który poniżej ogłaszamy z autografu, znajdującego się w zbiorach krakowskiego Muzeum Narodowego, a opisanego w książce „Zapomniane autografy Stanisława Wyspiańskiego“, Nakł. Tow. Miłoś. Książki. Kraków 1926. str. 33, nr. XXXIII.

JAN DÜRR

OPIS przedstawień okna (fragment okna) maryackiego, wprawionego w ścianę atelier architekty. rzecz pomyślana anegdotycznie, jakby ją sobie dowolnie przedstawił wesoły a zmyślny czeladnik malarski średnich wieków, kiedy Kraków był na prawie niemieckiem.

W RÓŻY U SZCZYTU OKNA W CZWOROLIŚCIU
pojęcia
od góry myśl z lewej, handel z prawej
w środku (koło) zapał i inteligencja
u spodu skąpstwo z lewej, rozrzutność z prawej strony
U SPODU RÓŻY W TRÓJLIŚCIAH:
allegorye wśród ornamentów
z lewej: zabawa
w środku: los
z prawej: praca.
PIERWSZY RZĄD
[OD GÓRY WYK OD] OD GÓRY rzemiosła
(po dwa w każdem polu)
z lewej szklarstwo
blacharstwo
w środku ciesiołka
murarstwo
z prawej stolarstwo
ślusarstwo
DRUGI RZĄD U DOŁU
po bokach
sztuki

z lewej architektura
z prawej malarstwo
w środkowem polu: idee niedopojęcia
mianowicie: bóg i natura.

Częśč górna zwłaszcza jest jakby rodzajem kabały opiera się na dzisiejszych pojęciach, i jest satyrą.

rzemiosła przedstawione anegdotycznie, w rodzaju [...][1]) miejskich plotek lub gadek, jakie można słyszeć po [pracowniach wars] warsztatach rzemieślników... (wieczorami po „siódmej“ bardzo często uczestniczyłem w takich pogadankach).

Sztuki przedstawione jako wybryki fantazji i uporu. (czas im kładzie koniec, a wobec piękności natury [ostać] ostać się nie mogą).

ani bóg ani natura całkowicie pojęte bydź[2]) nie mogą, obie potęgi dzisiaj są zachwiane — można więc łatwo pojąć że walczą ze sobą.

[str. 2] Opis szczegółowy:

myśl. filozof stary niezbyt wybitny [(jakby...)] któremu kobieta i własne ciało burzy systemata subtelnie obmyślane przeszkadza w pracy i doprowadza do stopniowej rezygnacji ze śmiałych niegdyś zamiarów.

handel świętoszek, suknią zakonną usiłujący pokryć [sw] zwykłe popędy, frymarczący niebem i świętymi wyzyskujący [...] „wiernych“ dla własnych lub dla niepraktycznych celów.

zapał i inteligencja: inteligencja, jako dystyngowana dama bardzo wykształcona i bardzo oczytana okuran[3]) wszelkich dzieł myśli ludzkiej, już przytem nie [wiosen] w „wiośnie dni“ [...] czuje się zażenowaną wobec niezmożonego zapału, który [wbr] wbrew wszelkim względom etykiety i dobrych manier zbyt głośno i z żywą gestykulacją[3]) oświadcza [...] jej swoje afekta, (zapomniał o swojem ubraniu na jej widok, z... pod pachą leci ku niej), obok koguty zacietrzewione, i usłużne, pojętne pudelki w służbie inteligencji.).

skąpstwo [...] podżyły sybaryta [...] tuli swoje skarby (węża ma w ręku) odpychając zgłodniałe dziecko i [prosz] wyciągnięte dłonie proszących o jałmużnę.

rozrzutność. młoda dziewczyna udzielająca swoich [...]wdzięków nie jednemu „szczęśliwcowi“ i rada że ją pieszczą.

(wszystkie te figury znam w życiu i rysując je miałem je ciągle na myśli, niepodobna jednak przytaczać nazwisk bo to z celem nie ma związku).

[zabawa arlekin rzucający piłkami podrzucający piłkami] [los]. zabawa. podrzucająca piłkami

los z rogiem obfitości, i trupią czaszką; oczy zawiązane.

praca z młotem i kowadłem

szklarstwo ciekawa [to] rzecz, [jak szkło] bo czarownice kule ze szkła [toczą] wydmuchują, ktoby to inny potrafił. raz czeladnik [chciał] zdusić czarownicę, chcąc z niej wydobyć sekret, a ona mu głowę plujący[4]) za karę zmieniła w szklanną banię — w tej bani zaś siedziała zarozumiałość. — (stąd ludzie zarozumiali wydają się jakby mieli szklanną banię zamiast głowy, tak się puszą — otóż to są najtańsi szklarze, co drugich [...] w dumę [...]wzbijają).

[str. 3] blacharstwo. mówią paupry krakowskie często: „daj mu blachę“, bijąc się nawzajem a nie jeden nie wie skąd się [...] to wzięło. — Płatnerze dla rycerstwa [kuli] krajali z blach i kuli zbroje, ale tylko rycerz umiał się w niej ruszać i [wolny] i godnie chodzić. (raz ją czeladnik p włożył na siebie] raz się w nią ustroił czeladnik [i chciał walczyć z księżycem, wszystko inne tak mu się ... ... niegodne] i począł dowodzić na rynku udając wielkiego wojownika, [...] opowiadał że kopią [... księżyc] poubija rożki (księżycowi.) miesiączkowi — ażci go drudzy zgadli i obili. — niechże zasię każdy nie stroi się w cudze piórka, to go „blachą“

murarstwo [...] coś zawsze świstało i latało po rusztowaniach w nowostawiającem się domu, nie wiedziano co to i czego by chciało [...] aż [je] nagle jednego ranka skoro przyszli wcześniej na robotę niż zwykle [... ...] i wmurowali krzyże w oknach patrzą aż ci złe, co się spóźniło, nie mogło się wydostać [z po] poprzez i owe krzyże— i uwięzło w ciasnej [...] dziurze — niechże tam siedzi, nie rozbijajcie starych murów [bo je wypuścicie... na waszą szkodę] ktowie co za niemi siedzi.

ciesiołka głupi drwal w lesie rąbiąc ulitował [...] się na liche drzewo że gniło i że [coś] jakaś tęskna piszczała w niem dusza — aż tu za uderzeniem wyskoczyła bieda, rzuciła mu się na szyję wrzeszcząc: drwalu[5]) moje ... już cię nigdy nie opuszczę -- trzeba zawsze wiedzieć w co uderzyć. —

stolarstwo. zawziął stę stolarz na śmierć, o czem gdy się zwiedziała przyszła, mówiąc nienawidzisz mię, otóż [...] chcę już umrzeć, i chcę abyś mi zrobił trumnę, ale tak coby dla mnie dobra była, to ci się dam i sama zanieść do grobu. — on mierzy i mierzy — — za parę dni trumna jest śmierć przychodzi. — za długa? — — [inną razą ...] trzeba przerobić — inną razą ... ... umiała zmieniać figurę że biedak się zestarzał i śmierci dogodził. — trudno to mierzyć jak [wielkie] rozmiary może mieć nieszczęście.) —

Całą rodzinę mu zabrała — ... prawie na twoją córkę. a za każdym razem trumna pasowała na kogoś co był miłym stolarzowi.

ślusarstwo młoda żonka nie kontenta ze starego niedołęgi szukała sobie zabawy. [...] mąż zazdrosny zamykał jej kibić na szeroki pas i kłódkę [zmyślna pani] ... młody co klucze dorabiał jej się podobał — zmyślna [...] pani zmówiła go [sobie], że ją sobie wytrychem otwierał, a mąż o tem nic nie wiedział. — miłość przymusowa nic nie warta — namiętności nie dopilnuje. —

[str. 4] architektura wspaniałe zamki i świątynie, [stawiane ręką ludzką ...] „czas“ kosą burzy, drwiąc z ludzkiej pracy. czasu w biegu nie zatrzyma niezawodnie wszystko zburzy.

malarstwo: malarz, to człowiek co nie jest kontent z natury i radby ją zmienił, albo poprawił albo połamał, radby kwiaty lilii pomalował na czerwono—a różę na niebiesko—według—swego pojęcia harmonii kolorów, — niedobre figury ci malarze.

bóg i natura — każde ma swoje państwo — ale obydwojgu się [...] zdaje że to nie dosyć — [...] wkraczają w [swojego] zakreśloną granicę — [...] co sprowadza walkę — biją się, kto zwycięży — i cóż wam do tego?

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

[1]) Tekst w miejscach nieodczytanych wykropkowany. W klamrach wyrazy przekreślone przez poetę. Alinea nie odpowiadają ściśle autografowi.

[2])—[3]) Sic!

[4]) Niewyraźne; jakby imiesłów nieodmienny z końcówką ący, zachowany szczątkowo. Używa go Wyspiański w „Legendzie“, por. J. Łoś. Krótka Gramatyka hist. jęz. polskiego. Lwów, 1927 r. str. 158.

[5]) Pismo w rękopisie nieczytelne.

LIBERUM VETO

Oczyszczanie języka. — Inwigilacja i jej związek chemiczny. — Jehowa i On. — Szał sportowy. — Śmierć ze wzruszenia bokserskiego. — Dzikie upopobania. — Pokolenia, które żyją a powinny były umrzeć.

ROKU ściśle nie pamiętam — mniej więcej przed 30 kilku laty, Akademja paryska, która — jak wiadomo — opracowywa słownik języka francuskiego, doszedłszy do litery *C*, spotkała się z wyrazem *cocotte*. Zdania były podzielone, czy wyraz ten włączyć do słownika, czy go pominąć. Po długim sporze uchwalono ostatecznie pominąć go dlatego, że istota, którą on oznacza, jest „czasową i nie ma warunków trwałości“. Prawie cała prasa europejska wybuchnęła śmiechem. Czy Akademja pod wpływem tego śmiechu zmieniła zdanie i wprowadziła *cocotte* do swego słownika — nie wiem. Zanosi się u nas na podobną Akademję, a szanowny prof. Chrzanowski jako główne zadanie poleca jej straż nad czystością języka polskiego i usuwanie z niego niezdarnych nowotworów. Jest ich duża kupa, ale najczęściej obecnie powtarza się *inwigilacja*. Występuje ona nie w stanie czystym, lecz jak wiele pierwiastków chemicznych — w połączeniu z innemi — z rewizją i aresztowaniem. Przyszła Akademja Literatury postara sie niewątpliwie ten nowo-francuski wyraz zastąpić polskim, jeżeli wśród jej członków znajdzie się większość, która uzna, że on posiada „warunki trwałości“. Co do mnie sądzę, że *inwigilacja* w republikańskiej i radykalnie demokratycznej Polsce ma zapewnione długie istnienie, bo żaden znak nie zapowiada, ażeby na naszem niebie zgasły gwiazdozbiory Wielkiej Niedźwiedzicy, Byka, (świeżo odkryte) Arjobuzanesa, Tutakmena, Iwana, Marksa, Saula, Rasputina, Lenina i t. p. oraz ażeby wkrótce zaświeciła konstelacja Wagi lub Jowisza. Dopóki zaś trwać będzie *inwigilacja*, nie znikną rewizja i aresztowania, stanowiące z nią ścisły związek chemiczny, który nazwano sanacją. Czy te trzy ostatnie wyrazy nasza Akademja zechce i zdoła spolszczyć lub też umieścić w słowniku niezmienione dla użytku historji — nie zgaduję. Głosowałbym za nadaniem im swojskiego brzmienia, bo one nigdzie w świecie a zwłaszcza w żadnej „radykalnej respublice“ nie mają tego znaczenia, co u nas.

Wogóle Akademja będzie miała dużo pracy w przeróbkach językowych. Wiadomo, że żydzi nie wymawiają imienia swego Boga Jehowy i zastępują je przez Adonaj, co znaczy: pan. Wobec spotęgowanego ich wpływu na całe nasze życie, w łonie Akademji może się zrodzić dążność do naśladowania ich, zwłaszcza, że sami mogą tego zażądać — przy wymianie usług, które w nadchodzących wyborach do sejmu nabierają szczególnej wagi. Śród wielu nowych sekt religijno-politycznych jest jedna, która również zamiast nazwy swego Boga, używa On. Nie jest to wygodnie, bo ten zaimek przez pierwszą dużą literę może mieć osobliwe znaczenie w druku, ale ono znika w mowie. Prawdopodobnie Akademja otrzyma rozkaz wynaleźć inny wyraz.

Miejmy nadzieję, że ona z tych kłopotów jakoś wybrnie, ale stanie wobec trudniejszych, wymagających Herkulesowej siły. Bieżące życie nasze składa się głównie z sanacji, sportu, filmu i dancingu, zwanego dawniej tanzbudą. Wszystkie te wyrazy są obce, a spolszczenie ich jest prawie niemożliwe, gdyż oznaczone niemi czynności mają bardzo słabą łączność z duchem narodu. Sanacja wywodzi się ze Wschodu, sporty i dancingi z Zachodu, polską jest „ekipa“, grupa jeźdźców na koniach, którzy wędrują po obu półkulach ziemi, ażeby się ścigać z cudzoziemcami lub przeskakiwać przeszkody. Każde ich zwycięstwo na tem polu ogłaszane jest w prasie z nadzwyczajną radością i dumą. Są nawet, i to liczni, politycy prywatni, którzy wierzą i głoszą, że od tych skoków, zdobywania „bramek“ w *foot-ball*'u, triumfów w zapasach ciężko i lekko-atletycznych, łamania zębów i miażdżenia gęb w walkach bokserskich zależą przyszłe losy Polski. Chociażbym z mojem zdaniem miał pozostać zupełnie odosobnionym i nie znalazł śród czytelników ani jednego sprzymierzeńca, wyznam szczerze, że te fantastyczne kulty sportowe są dla mnie objawem zdziczenia. Zachwycać się aż do obłędu tem, że ktoś podbił nogą wysoko piłkę, dobiegł przed innymi na koniu do mety, a nadewszystko zdruzgotał zapaśnikowi szczękę lub złamał obojczyk — tego ani pojąć, ani odczuć nie mogę. A już najbardziej nie mogę zrozumieć dzikiej, głupiej, wstrętnej walki bokserskiej. Usprawiedliwieniem naszego do tych rozpraw gustu jest fakt, że jeszcze większy szał do nich ogarnął inne narody. Niedawno czytaliśmy w gazetach taki telegram: „Słuchając przez radio w New-Yorku wyników „matchu“ bokserów Dempseya i Tunneya, dwanaście osób zmarło ze wzruszenia“. Można ogłupieć! Albo dotychczasowa droga postępu ku coraz wyższym stopniom rozwoju duchowego była błędna, albo narody ościenne cofnęły się nagle wstecz na poziom barbarzyństwa. Ludzie umierają ze wzruszenia, dowiedziawszy się, że jeden siłacz zdruzgotał pięściami drugiego, a nie uczuwają przykrości dowiedziawszy się, żę na olbrzymiej przestrzeni wschodu Europy odbywa się rzeź setek tysięcy ludzi, a miljony opuszczonych głodnych dzieci wielkiemi gromadami posuwają się jak stado szarańczy, napadając wsie i miasta dla zdobycia żywności. Szaleją z radości, gdy ulubiony bokser zatłukł przeciwnika, ale nie wpadają w zachwyt, gdy jakiś genjusz dokonał zdumiewającego odkrycia lub stworzył wiekopomne dzieło. Potężne światło, bijące z głowy Newtonów, Keplerów, Rembrandtów, Kantów, Mozartów, Goethów, Chopinów, Mickiewiczów, Matejków, które olśniewało współczesnych i potomnych, dziś zblakłoby przy słońcach boksu, tennisu, piłki nożnej i filmu. Gdyby dziś po raz pierwszy wydany został „Pan Tadeusz“ lub wystawione „Kazanie Skargi“, nie znalazłaby się dla nich tysiączna część tej liczby wielbicieli, która zapycha codziennie sale kinematografów na przedstawieniach „gwiazd“ z Hollywood. Tłum bowiem — a smokingowy i półgoły jeszcze bardziej, niż skromnie ubrany — już nie potrzebuje pięknego i mocnego słowa, woli oglądać nieme i odpowiednio nastawione twarze.

Wielką szkodą dla pokoleń, które przetrwały wojnę ze wspomnieniami chwały geniuszu ludzkiego i marzeniami o jego jeszcze wyższych wzniesieniach, że po skończeniu jej nie wymarły, że doczekały obecnego jazzbandu narodów przy dzikiej muzyce dolarów, walki atletów i bokserów politycznych, widoku filmów sławiących gwałty, rozboje i wszelkie bezprawia. A już nadewszystko szkoda, że to nie nastąpiło w Polsce. Po ogłoszeniu jej niepodległości, zanim jeszcze utworzył się pierwszy rząd i pierwszy sejm, wszyscy ludzie powyżej lat 40 powinni byli nagle umrzeć. Dla swoich pragnień i obowiązków życiowych zeszliby ze świata przedwcześnie, ale dla swoich marzeń i złudzeń w porę. Bo pomyślmy tylko, jaka wiara opromieniłaby ostatnie chwile ich życia: Polska jest wolna, będzie silna, zdrowa, bogata, oświecona, szlachetna; wszystkie jej dzieci bez różnicy przekonań połączą się we wspólnem dążeniu, ażeby swą matkę uczynić szczęśliwą, dać jej siłę wewnętrzną i zabezpieczyć od wrogów zewnętrznych;

nikt nie będzie jej zawichrzał, osłabiał, okradał; wszyscy prześcigać się będą w bezinteresownych usługach i ofiarach, wszyscy pełnić swe obowiązki starannie i sumiennie; znikną w niej ambicje osobiste, wiarołomstwa, nadużycia, nienasycone egoizmy i niegodziwe zabiegi, zapanuje w niej wszechwładnie rozum, uczciwość i prawo. Los zadrwił strasznie z tej utopji i kazał marzycielom oglądać potargane rojenia, z których pozostały tylko zbrukane strzępy. Czy nie lepiej było przedtem umrzeć, jeśli komuś nie wystarczyło tuczenie swego samolubstwa i jeśli ktoś pragnął widzieć szczęśliwym swój naród?

To rozczarowanie jest niewątpliwie w Polsce większe, niż gdzieindziej. Słabą też jest dla niej pociechą, że ono, chociaż w mniejszym stopniu, objawiło się wszędzie. Zapowiedź Wilsona, który wyobrażał sobie Europę w aureoli a Stany Zjednoczone dające jej wzór i pomoc w bezinteresownej szlachetności, brzmią dziś szyderstwem. Więc wraz z całym światem a z największą słusznością powtarzamy słowa A. Comte'a: „Przeżywamy życie umarłych“.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

W OBRONIE SANACJI

ZASTANAWIAŁEM się kiedyś na tem miejscu nad strukturą psychiki „sanacyjnej“—i doszedłem do wniosku, że jest pełna sprzeczności. Ale to, co określamy jako sprzeczne z czemś innem, jest takiem na pewnym stopniu rozważań tylko: sprzeczności rozwiązują się często w wyższej zasadzie, która przez ogólność swoją je uzgadnia. Tak też i tutaj. „Sanacja“ jest to połączenie militaryzmu i pacyfizmu, patrjotyzmu i internacjonalizmu, demokratyzmu i autokratyzmu. Ale wszystkie te sprzeczne stanowiska wyrażają w różnych językach jedną zasadę, jedno umiłowanie, jeden ideał—walki z kulturą. Militaryzm sanatorów nie jest systemem politycznym, lecz wyrazem duchowego kapralstwa, ich pacyfizm — nie akcją planową, lecz głosem uznania dla propagandy osłabienia energji narodowej, ich patrjotyzm — zadzierzystą, szabelkową awanturką, — internacjonalizm — miłością wszystkiego, co jakikolwiek porządek moralno-społeczny podważa, demokratyzm — uwielbieniem chamstwa, autokratyzm — pietyzmem dla uzbrojonego kułaka. I nic to nie szkodzi, że wszystkie wyznawane przez „sanację“ hasła kłócą się między sobą: przyświeca im szerszy wspólny ideał, który je godzi — nienawiść do człowieka kulturalnego i żądza wytrzebienia z Polski znienawidzonego typu.

Przekonać się o tem najłatwiej, obserwując, jakie typy ludzi weszły do „sanacji“ i grają w niej rolę. Podzieliłbym je na trzy grupy,—zacznę od najlepszej.

Uprawiający zawodowo poświęcenie. Typ wymierający, choć na nim tylko trzymają się resztki kredytu moralnego sanacji. Inteligent, entuzjasta, prymitywna organizacja psychiczna, wyróżniająca się wiarą w natychmiastowe i radykalne środki wybawienia społecznego. Ocenia ludzi wedle tego, czy nocują u siebie w domu (wtedy są egoiści i burżuje), czy w tajnej drukarni, czy noszą zwykłe sobie nazwisko, odziedziczone po rodzicach (wtedy hańba), czy występują pod jakimś pseudonimem z mocnym zapaszkiem lokalnym, no i przedewszystkiem, czy przewożą bibułę — trzeba koniecznie przewozić bibułę. Ten typ t. zw. idealistów jest produktem koniecznej reakcji na zasiedzenie się i uwiąd sfer kulturalnych — i dlatego może być w pewnych okresach pożyteczny. Ludzie ci, wśród których znajdujemy bohaterów — są już dziś raczej legendą, legendą rentowną dla „sanacji“.

Eleganccy panowie sanacyjni. Tu mamy różnych. Sztucznie galwanizowanych ramolów, którym suggeruje się, że urodzeni są na mężów stanu—i takich sobie zupełnie zwyczajnych głupkowatych hrabików, ogromnie zdziwionych, że jest jeszcze w Polsce ktoś, kto z nimi chce gadać, i gotowych—ależ owszem, owszem — rządzić miłą ojczyzną. Najlepsze tradycje z *Villa Rodé*, z jakimś tam *monsieur Ernest* od najdelikatniejszych poruczeń. *Czełowiek „szampanskawo“*!— Tutaj nienawiść dla kultury przejawia się w pogardzie pracy i pół-azjatyckiej arogancji człowieka, który uważa, że świat do niego należy, skoro ma pełen trzos.

Sól „sanacji“. *La fine fleur*. Taki sobie chwacki kawaler, cokolwiek oskarżony o defraudację, który rezolutnie oświadcza sprawozdawczyni pisma antysanacyjnego, że ją obije za nieprzychylne sprawozdania, jeśli go sąd uniewinni—i różne inne wesolutkie kapraliki. I ta cała rodzinka dygnitarska: ludzie w surdutach, smutnawi, niedomyci, a zgryźliwi, ale z obowiązkową orkiestrą na dworcu—ci ludzie z cichym smuteczkiem w serduszku, że jakoś „nie wychodzi majestatycznie“. Ta to zgraja jest najbardziej zajadła: są to ludzie, którzy nie mogą wybaczyć bliźnim tego, że ci widzą ich niezdarność i czują śmieszność — za to mszczą się te typy cynizmem i represjami. *„Ecrasez l'infâme“!* w ich języku znaczy: *„Ecrasez l'homme cultivé“*. A na pocieszenie mają przecież solidną obietnicę: *„Carrière ouverte aux imbéciles!“*.

„Sanacja“ zmobilizowała wszystkie antykulturalne czynniki społeczeństwa polskiego, stworzyła choć niejednolity, ale zwarty front antykulturalny, pokazała nam, czem Polakowi być nie wolno, dowiodła, że pod hasłem rujnowania kultury mogą jednoczyć się warstwy, gardzące sobą wzajemnie i wrogie sobie —„sanacja“ obudziła nas z drzemki, dała nam dobrą nauczkę energji i nieustępliwości, kazała nam uwierzyć w siebie i w to, że choćby jej żywot miał trwać sto lat, to go przetrwamy, jakeśmy przetrwali niewolę. Za to winniśmy „sanacji“ wdzięczność.

J. E. S.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

W DNIU 23 listopada br. zmarł Stanisław Przybyszewski. Śmierć zaskoczyła go pod Inowrocławiem w pobliżu Łojewa, w którym się urodził w maju 1868.

Był młodszy od Kasprowicza o lat ośm. Miał lepsze niż tamten warunki wyrostu, pochodził bowiem (jako syn nauczyciela) ze środowiska bliskiego dróg górnych w cywilizacji polskiej; ulegając jednak ponętom idei międzynarodowego socjalizmu i urokowi życia wielkomiejskiego w Berlinie, pozostawał w tem mieście zbyt długo. Podążył tam na studja naukowe w r. 1889 i w ciągu sześciu lat pobytu stał się rozgłośnym w pewnych kołach pisarzem niemieckim. Zaczął od służby w partji socjal-demokratycznej (pod kierunkiem Bebla), która Polakom dawała środki materjalne na wydawanie „Gazety Robotniczej“, potrzebnej do agitacji głównie na Śląsku Górnym. Przybyszewski był redaktorem „Gazety“ w latach 1891 — 2. Talent literacki pociągnął go jednak ku Młodym Niemcom, którzy wówczas wytwarzali warunki ideowe dla nowej sztuki ponad życiem a z dreszczem satanizmu. Do owej *bohemy*, prócz Niemców (Dehmel, Schlaf) należeli też i skandynawczycy, zakochan

w Berlinie: Strindberg, Hansson, malarz Munch i in. W tej atmosferze Przybyszewski napisał do r. 1895 dzieła: *Zur Psychologie des Individuums* (*Chopin und Nitzsche, Ola Hansson*). *Totenmesse, Vigilien, Homo-sapiens* (trylogja), *De profundis*, *Satanskinder*, *In haec lacrimarum valle*, *Die Synagoge des Satans*, *Das grosse Glueck, Epipsychidion*. Przybyszewski stał się rychło głośnym w świecie t. zw. modernizmu.

Aleksander Brueckner, który jako profesor uniw. berlińskiego zblizka zważał na te nowe prądy, tak ocenia tamten okres Przybyszewskiego (Dzieje literatury 1908 II, 459):

> „Przeszczepiony z ziemi kujawskiej ua grunt obcy w Berlinie (w obcowaniu z artystami ponurej północy i Młodymi Niemcami, w orgjach, w nadzwyczajnem podnieceniu nerwów muzyką szopenowską, szałem erotycznym, nadużywaniem alkoholu) przejął się wszelkiemi zarazkami dekadentyzmu i modernizmu, Nietzschem i Tołstym, satanizmem i anarchizmem, pogardą filistra i jego etyki i skopawszy nogami głupie sumienie i wstrętną rzeczywistość, wzniósł się nadczłowiek, wstrząsnął posadami świata, zaczął burzyć dla samego burzenia — aby ugiąć się przed kobietą. Znieważał ją, aby płciowość na ołtarzu ludzkości wystawił; rozpasał wyobraźnię i nadzwyczajną moc słowa, aby kręcić się w zaczarowanym kole Astaroty i Androginy".

W r. 1898 Przybyszewski osiadł w Krakowie i tu od wiosny 1900 r. redagował „Życie", które było organem Młodej Polski i przeszczepiał na płonki polskich talentów ideę, z Berlina przez Skandynawję przewiezione, ale bez powodzenia. Talenty, których wówczas w Polsce było sporo, rozwijały się nie przez to, lecz mimo to. Wyspiański, który w „Życiu" współpracował, poszedł całą treścią swego duchu naprzekór prądowi, odrywającemu sztukę od ziemi i czasu swojego. Niewiadomo nawet, czy jego wiara w sztukę, jako jedyną wartość bezwzględną, temi hasłami się skrzepiła. Jego talent przyszedł do życia we Francji. Więcej wrażenia prąd ten literatury niemieckiej zrobił chyba na Kasprowiczu, ale ze źródła, które mu było bezpośrednio znane. Ale i te perturbacje przemógł polską naturą.

Teorje Przybyszewskiego są dostatecznie znane. Odświeżyliśmy je sobie niedawno w pamięci, słuchając w Warszawie najnowszego dramatu jego „Mściciel", aczkolwiek wprowadził pod koniec życia pewną kompromisową dla społeczeństwa polskiego poprawkę w postaci Prawdy bezwzględnej, która przecież obok Chuci i Piękna istnieje.

Z czasu pobytu jego w Polsce (na kilka lat przed wojną wrócił do Niemiec, gdzie dla zarobku pracował, przekładając na język niemiecki dzieła rosyjskie) wiele napisał. Przedewszystkiem wydał po polsku (nie wszystkie w swoim przekładzie) dzieła niemieckie wyżej wymienione. Z nowych 1899—1903 wydał: Nad morzem, Na drogach duszy, Audrogyne, *De profundis* (dzieło to w Austrji skonfiskowano), dramaty: Dla szczęścia, Taniec miłości i śmierci (Złote runo i Goście), Matka, Śnieg, *Requiem aeternam* (skonf.). Po wojnie osiadł w Warszawie i tu oprócz „Mściciela" napisał bardzo interesujące wspomnienia „Moi współcześni".

Dzieła Przybyszewskiego (oprócz odczytu o Kasprowiczu „Syn Ziemi") nie miały w sobie ani tematów polskich, ani charakteru polskiego. Na wartości ich myślowej i artystycznej wycisnął piętno sposób życia i tworzenia w ciągłem podnieceniu, które wiązało się z doktryną o konieczności docierania przez stany ekstatyczne do nagiej duszy, do poznania bezwzględnego, poza świat dobra i zła, do prapoczątku, gdzie niema miary niczego, nawet płci, a nadewszystko tyranji mózgu. Ponieważ tą metodą i doktryną ogół, nawet poetów, nie żyje, więc na owych drogach łatwo utracić czucie ze społeczeństwem i nie być rozumianym i trudno dojść do wartości w sztuce trwałych. W Polsce dzieła Przybyszewskiego więcej robiły sensacji, niż zastanawiały. Nazwisko jego w latach krakowskiej Młodej Polski brzmiało wielkim rozgłosem, a pod koniec żywota żyło kapitałem legendy.

Schodzi ze sceny literackiej postać charakterystyczna dla czasów, kiedy umysły w mroku szukały dróg do siebie samych, a do „absolutu" chroniły się, aby uciec od życia, w którem mało było prawdy, dobra i piękna.

„TĘCZA"

W POZNANIU ukazała się „Tęcza", nowe ilustrowane pismo tygodniowe. Oby była widzialna we wszystkich zakątkach kraju i była zapowiedzią pogodnego dźwigania się kultury polskiej! Witamy wydawnictwo z radością, widząc w niem początek ekspansji kulturalnej wielkopolskiego ogniska na wschód. Pierwsza to bodaj próba działania stamtąd na całość Polski, ambitne przedsięwzięcie odrodzenia kulturalnego Wielkopolski.

„Tęcza" obliczona jest na poziom „średniego człowieka". Takim średnim człowiekiem, trzyma się cywilizowane społeczeństwo, bo w nim jest bezpośredni fundament cywilizacji narodowej. Potrzeby tego poziomu nie były w Polsce uwzględniane. Literatura nasza dla tego przebywa ostre kryzysy, że niema w średnim człowieku swego kapitału żelaznego. Pole społeczne, z którem ona ma do czynienia, przedstawia się jak zostawione przypadkowi rozłogi na wschodzie, gdzie obok wysokich, ale rzadkich źdźbeł i pięknych kwiatów—mchy, oparzeliska i szczery piach. Dla tych rozrzuconych źdźbeł wydaje się książki i pisma. Ale że los egzystencyj odosobnionych jest niepewny, więc i oparcie o nie dla cywilizacji słabe.

Byle posucha lub zlewa, wszystko zawodzi, podczas gdy mocna kultura średniego człowieka, choćby nie wyrastała wysoko w znaczeniu literackiem, jest jak trawnik dawno strzyżony, że armatę nawet zniesie bez szkody. Chodzi więc o to, żeby cała Polska porosła tak kulturą, jak Wielkopolska. Wtedy będziemy pewni gruntu i można będzie myśleć bodaj o palmach.

Poznań w warunkach niepodległości narodowej szybko odtwarza zuiszczoną wyższą kulturę. Wyrastają tam już piękne rośliny. Poznań staje się ogniskiem nauki, literatury i sztuki. Więcej—Poznań poczuwa się do ekspansji na kraj cały. Wychodzi tam już ilustracja wypadków bieżących, dzienniki trzymają się wysokiego poziomu publicystycznego i moralnego, zapowiedziano już miesięcznik naukowo-literacki, a oto teraz ukazuje się „Tęcza".

Mamy przed sobą zeszyt, bardzo bogaty w treść i ozdobnie wydany. Nie jest to efemeryda, skoro je wydaje poważna instytucja wydawnicza św. Wojciecha.

Pierwszy zeszyt jest jeszcze nieco sztywny, jak zawsze początki, ale nie wątpimy, że szybko doskonalić się będzie i wysubtelniać szatę estetyczną. W pierwszym zeszycie mamy nazwiska autorów: Sz. Jeleński (dyrektor wydawnictwa), Jan Emil Skiwski (sekretarz redakcji), Artur Górski, prof. Dobrzycki, Nowaczyński, Goetel, prof. Tadeusz Kołomłocki, M. Smolarski, Tad. Kończyc, St. Miłaszewski, Emil Zegadłowicz, St. Szpotański i in. Karta tytułowa (co tydzień będzie inna) kolorowa malowania Gawińskiego, ilustracje w tekście Mackiewicza, piękne kolorowe reprodukcje w środku na papierze welinowym, 4 strony ilustracji bieżącej. Wiele literatury, nowele, poezje, podróże, dział rozrywkowy.

Ważną i charakterystyczną dla Poznania okoliczno-ścią jest fakt, że „Tęcza“ wykonywana będzie całkowicie na własnym warsztacie. Posiada własną drukarnie, własne maszyny, drukujące obrazy pięciu kolorami, jak widać bardzo dobrze, i własną fabrykę papieru. To daje mu widoczną przewagę nad innemi wydawnictwami, bo prenumerata kwartalna wynosi tylko 14 zł.

Nie wątpimy, że „Tęcza“ znajdzie się w każdym polskim domu i że na jej rozpowszechnieniu bardzo zyska kultura społeczeństwa. Nauczy czytać i wysoką inteligencję, która od czytania odwykła, i niższą, która do niego jeszcze nie przywykła.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Tajemniczość. — Narady w Wilnie. — Rokowania w Berlinie. — Cofnięcie subsydjów dla C.T.R. — Aresztowania. — Kto udziela poparcia rządowi?

TAJEMNICZOŚĆ, niejasność — oto cechy szczególnie charakterystyczne obecnej polityki rządowej. Rząd marsz. Piłsudskiego nie usiłuje bynajmniej powiadamiać społeczeństwa czy z trybuny parlamentarnej, czy w inny jakikolwiek sposób o swoich zamierzeniach i celach. Prasa, popierająca rząd i półurzędowa informacje o działalności rządu ogranicza naogół do obszernych opisów uroczystości, rewij, przypinania odznaczeń, ale o rzeczywistych posunięciach politycznych rządu, o jego programie w najważniejszych dla bytu Państwa Polskiego sprawach trudno z niej czegokolwiek konkretnego się dowiedzieć. Wyjątkowo tylko, w chwilach zdenerwowania, zdarzy się półurzędowej „Epoce“ zamieścić tak niezwykle interesującą informację, jaką jest wiadomość o nadaniu „w 1.621.150 wypadkach“ obywatelstwa polskiego Żydom, przebywającym w województwach kresowych.

W ostatnich dniach duże wrażenie wywarła i dała powód do licznych pogłosek i komentarzy nieoczekiwana podróż prezesa Rady Ministrów Piłsudskiego i ministra spraw zagranicznych Zaleskiego do Wilna. Odbyli oni tam konferencję z przybyłymi specjalnie: posłem polskim w Rydze p. Łukasiewiczem i posłem polskim w Moskwie p. Patkiem, co oczywiście musiało wywołać pewne zdziwienie, zazwyczaj bowiem premjer i minister spraw zagranicznych, jeżeli pragną porozumieć się z którymi ze swych ministrów pełnomocnych zagranicą, wzywają ich do stolicy i nie wyjeżdżają w otoczeniu urzędników na ich spotkanie.

Skąpo także przedostają się do prasy wiadomości o parafowanej dn. 22 z. m. umowie polsko-niemieckiej w sprawie tymczasowego uregulowania obrotu drzewem, jak również informacje w sprawie rokowań co do przyszłego porozumienia gospodarczego polsko-niemieckiego. Z czyjej strony poczynione zostały większe ustępstwa, ułatwiające niemożliwe doniedawna do osiągnięcia porozumienie w sprawie traktatu handlowego, wciąż jeszcze pozostaje tajemnicą, wiadomo tylko (z telegramów Agencji Wschodniej), że „prasa berlińska podaje bardzo optymistyczne wiadomości o rokowaniach“ i że „pisma niemieckie donoszą, iż w najpoważniejszych punktach poglądy zostały uzgodnione“. Wiadomo także, iż organ nacjonalistów niemieckich, a więc partji, będącej obecnie przy władzy, dziennik „*Der Tag*“, stwierdził przed kilku dniami, że traktat handlowy polsko-niemiecki dopóty nie może być ze strony niemieckiej podpisany, „dopóki nie zostaną uwzględnione prawa mniejszości niemieckiej w Polsce“.

Niejasno również przedstawia się kwestja nagłego cofnięcia przez rząd subsydjów, udzielanych dotychczas Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu, a przeznaczonych na stacje doświadczalne, akcję hodowlaną, szkolnictwo rolne i t. p. Powodem cofnięcia subsydjów miała być jakoby jakaś „polityczna robota“, prowadzona rzekomo poza C. S. R. jednakże dotąd ani ze strony władz, ani ze strony zbliżonej do rządu prasy nie został przytoczony najmniejszy nawet dowód na poparcie wymienionego zarzutu. Z drugiej strony ogłoszony w prasie komunikat Polskiego Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych, donoszący o zwołanem przez to stowarzyszenie zebraniu przedstawicieli stronnictw politycznych „sanacyjnych“ i pół-„sanacyjnych“ na polityczną naradę, zdaje się cofnięcia subsydjów, udzielanych przez rząd temu stowarzyszeniu, nie był powodem. W prasie natomiast pojawiły się uporczywie w kołach rolniczych krążące pogłoski, że życzeniem czynników rządowych jest, by w C. T. R. działali jedynie tacy rolnicy, których „prawomyślność“ ze strony „sanacji“ nie nastręcza żadnych wątpliwości.

Tajemnicze podobnież są coraz częściej powtarzające się aresztowania wśród działaczy społecznych i narodowych, które, jak dotąd, ani razu nie doprowadziły jeszcze do rozprawy sądowej, gdzie w jawnym przewodzie możnaby określić i uzasadnić stawiane aresztowanym zarzuty. Władze bezpieczeństwa posuwają przytem gorliwość swoją tak daleko, że niedawno zasłużonego działacza narodowego, we Wschodniej Małopolsce ks. katechetę Teichmana, aresztowano w szkole, podczas wykładu religji... W tym samym czasie wiceprezes Związku Hallerczyków, por. Eustachiewicz, zaaresztowany został w Warszawie, na posiedzeniu zarządu głównego Związku, na którem omawiano sprawę połączenia wszystkich dotychczasowych organizacyj b. wojskowych.

Tajemnica, okrywająca poszególne działania rządu i jego program w kwestjach zasadniczych sprawia, że pod hasłem „popierania rządu“ mogą jednoczyć się bardzo różne nie tyle pod względem ideałów, co interesów obozy. „Poparcia rządowi“ udzielają obecnie przedewszystkiem: organizacje radykalno-chłopskie, głoszące hasło wywłaszczania bez odszkodowania (grupy pp. Okonia, Stapińskiego, Bryla) oraz organizacje zachowawczo ziemiańskie (grupy ks. ks. Zdzisława Lubomirskiego, Eustachego Sapiehy i Janusza Radziwiłła)...

J. R.

NAUKA I LITERATURA

O „LISTACH ZE WSI“ WŁADYSŁAWA ORKANA

KAŻDY lud nasz, w krakowskiem, lubelskiem, na Mazowszu, Kujawach, Kaszubach, Kresach, ma odrębne swoiste cechy, godne pióra artysty. Każdy wyrósł z pnia innych historycznych tradycyj i jako temat dla pisarza daje inne pole widzenia.

Po epopei Reymonta „Chłopi“ odczucie i kunszt literacki zespoliły się w dziełach Orkana organicznie z ścisłą objektywnością myśliciela, tworząc dokument wiejskiego życia o niepospolitej wartości.

Tego roku w lecie odbył się jubileusz działalności Władysława Orkana, poety, powieścio - i dramatopisarza. Życzeń nadesłano wiele z całej Polski i redakcja „Myśli Narodowej“ również, na ręce komitetu obchodowego w Nowym Targu przesłała swe najlepsze życzenia.

Na miejscu obchód miał tak niezwykły, orginalny, swoisty wyraz, że wyróżnił się chyba z wszystkich, jakie się kiedykolwiek odbywały, jubileuszowych uroczystości. W ogromnej większości, w wyrażeniu hołdu przeważały przybyłe z Podkarpacia delegacje góralskie strojne w swe dawne, tradycyjne szaty. Uczestnicy, sformowani

w pochod, z wieńcami z kosodrzewiny i kwiatów górskich, przy muzyce kobz i piszczałek, nieśli przez rynek Nowego Targu dary ze swych gmin i powiatów, produkty wsi, rzeźby z drzewa, inkrustacje, tkaniny, samodziałowe płótno, sery owcze i owsiane placki. Widok to był osobliwy. Podhale, którego odrębne piękno uwydatnili w swych czynach i publikacjach jego pierwsi badacze i miłośnicy, Chałubiński, Matlakowski, Witkiewicz, teraz szczerze i samorzutnie, czciło jednego ze swych pieśniarzy.

Orkan jest dzieckiem Podhala.

Przed laty pierwszy zaopiekował się nim powieściopisarz Sewer Maciejowski i znacznie przyczynił się do wykształcenia utalentowanego chłopca. Później Orkan, mieszkając w Krakowie i Warszawie, współpracował w redakcji kilku pism, ale talent jego nigdy nie nagiął się do powierzchowności stylu dziennikarskiego, ani w swych utworach nie ujmował życiowych zjawisk z punktu widzenia miejskiego inteligenta. Był i pozostał dzieckiem przyrody. W tem była jego siła i odrębność. Artystycznie, zapewne, zależny jest, tak on, jak i inni pokrewni mu pisarze, niemniej jak grupa poetów „Czartaka“, od przemożonego wpływu Homera Tatr, Kazimierza Tetmajera, ale myśl jego więcej niż u Tetmajera wnika w życie gromady, a nie pojedyńczego typu, i wypowiada ją własną mową. Ma też i inne, nie tylko czysto artystyczne zamierzania, oświatowe, cywilizacyjne.

„Listy ze wsi“, z których obecnie z feljetonów dziennika złożył się już drugi tom, są skarbicą spostrzeżeń i odblaskiem pragnień, aby na wsi było jakoś jaśniej. Duszy górala, zarazem orlej i przyziemnej, nikt dotychczas tak nie podpatrzył, nie przeniknął, nie oddał. Roi się w tych bystrych i wnikliwych rozdziałach książki „Rasa i bezrasowość“ „Ród i rodzina“. „Nieco o szkole“, „Słowo, przykład i nakaz“, Święta jako barwy roku“, „Chłop i las“, i t. d., od bajecznie charakterystycznych sylwetek różnych chłopskich arystokratów i plebejów podtatrzańskich. Kontrast religijnych wierzeń, pogańskich i chrześcijańskich, pojęć urobionych i nabytych, ukazany jest w całej swej zaciekawiącej, często groteskowej paradoksalności. Niema w wywodach Orkana tendencyjnego morału i kaznodziejstwa, niema, gdy mówi o nędzy chłopa, demagogji, jest kryształowa „prawda żywa“, w oprawie krzepiącego, jak źródło górskie, i szlachetnego słownictwa.

O ile naukowe prace krajo i ludoznawcze odtwarzają materjalne, uchwytne zmysłom życie ludu, to dopiero natchnienie poety, jak w „listach ze wsi“, wprost bezpośrednio ukazało je wyobraźni, jako promienne, trwałe dzieło sztuki.

ANTONI WYSOCKI

O WYSPIAŃSKIM

Twórczość Wyspiańskiego nie traci na wartości. Literatura krytyczna, pogłębiająca znajomość jego dzieł, rośnie. Obecnie wyszły cztery dzieła: 1) Winc. Trojanowskiego „Wyspiański, artysta — człowiek — życie“, 2) Stan. Kolbuszewskiego „St. Wys, a romantyzm polski“, 3) Henryka Balka „Z badań nad wyobraźnią artystyczna St. W-go“, 4) Zdenki Markowić „Pojęcie dramatu u Wysp“ (przekład Kolbuszewskiego).

Trojanowski w monografji swojej zajmuje się głównie malarskiem dziełem W. Rzecz napisana z miłością i w sposób interesujący, ma też znaczenie źródłowe, autor bowiem przytacza sporo nieznanych listów. Najsłabszą stroną dotychczasowych badań nad W. był brak danych biograficznych. I teraz ich brak Rzecz dziwna, że współcześni mają tak mało do zanotowania.

Dzieło St. Kolbuszewskiego rozplątuje związki literackie W. z romantyzmem, zajmuje się tem, co miał z romantyzmem wspólnego. Jest to studjum ważne dla historji literatury, ale nie posuwa naprzód wiedzy o samym W. Na to trzebaby badać, co W. różni od innych, nie to, co go łączy. Uznając wiele wspólności z romantyzmem, autor dochodzi do wniosku, że W. jest zapowiedzią futuryzmu (włoskiego 1909)

H. Balk w pracy swojej, widocznie seminaryjnej (przy prof. Kleinerze) dokonał bardzo pracowicie zadania niewdzięcznego, bo bezcelowego — obliczył przenośnie i porównania W-go zaczerpnięte z fauny, powstał szereg rozdziałów o ptakach, ssakach, płazach. Do tych samych wnioskow można było dojść przez zanalizowanie paru typowych przenośni i porównań. Zadanie przez to wygląda jakby było z zoologji, podczas gdy stosunek do przyrody, jeśli o niego chodziło, ważniejszy jest niż przez zwierzęta w takich faktach, jak stosunek do słońca, rzeki, morza, wiatru. Bardzo dobry jest rozdział końcowy o wyobraźni Wysp. wogóle, ale całość książki słabo się z nim wiąże.

Książka cudzoziemki Zdenki Markowić o dramacie W. bardzo interesująca i dobrze, że zajęli się nią prof. Dobrzycki i prof. Kolbuszewski.

Szanownych odbiorców „Myśli Narodowej“ wydawnictwo uprasza o rychłe uregulowanie zaległości i złożenie przedpłaty na rok 1928.

Rozwój pisma zależy od poparcia czytelników i akuratności przedpłat. Wydawnictwo nie spóźnia się z zeszytami, niechże będzie wzajemność.

Nadmieniamy, że do zeszytu niniejszego dołączone są przekazy na PKO dla ułatwienia przesyłki pieniędzy.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Do niezwykłych odkryć litereracklch i wydawnictw zaliczyć należy dzieło obecnie wydane w Bibljotece Medyckiej (Michała Pawlikowskiego) pt. „Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Dwa wielkie tomy (około 900 str.) z przepychem wydane, bogato ilustrowane nieznanemi dziełami Grottgera, stanowią nieoszacowane źródło do dziejów malarstwa, kultury polskiej i historji społeczeńLtwa polskiego, a jednocześnie są najpowabniejszą lekturą, przewyższającą wprost najlepszy romans historyczuy. Spadkobierczynią cennego archiwum Grottgerowskiego po Wandzie Monne, późniejszej Młodnickiej, jest jej córka, znakomita poetka Maryla Wolska, matka żony Michała Pawlikowskiego. Pod tak dobrą redakcją powstało wspaniałe dzieło, za które piśmiennictwo polskie wdzięczność winno Medyce, która na zbliżającą się gwiazdkę to dzieło wydała. Wszystkie egzemplarze oprawne ze złoconemi brzegami. Cena obu tomów 90 zł. Skład główny w księgarni Książnica—Atlas.

*

Szczupłą rozmiarami, ale zadziwiającą szlachetnością myśli oraz nieskalaną pięknością polszczyzny książeczkę ogłosił niedawno ks. arcybiskup Teodorowicz. Książeczka ta, nosząca tytuł „O ducha narodu polskiego“ (str. 43, nakładem księgarni Św. Wojciecha). powstała z przemówienia, wygłoszonego w siódmą rocznicę „Cudu nad Wisłą“ dn. 15 sierpnia r. b. w Kossowie. Z przemówienia tego bije tak gorące umiłowanie Ojczyzny, tak głęboka mądrość obywatelska, takie silne poczucie odpowiedzialności za każde wypowiedziane słowo, że istotnie mowa ta zasługiwała nietylko na utrwalenie jej w druku , ale zasługuje też, ażeby poznały ją i uczyły się z niej najszersze rzesze czytelników. Krzepi ona wiarą, że skoro Bóg naród polski do „wielkich rzeczy powołał, da nam też potrzebne uzdolnienia i dary, dla przeprowadzenia ich niezbędne“. Ale wiara w naród nie przeszkadza ks. arcyb. Teodorowiczowi dostrzegać jasno wszystkiego, co w dzisiejszej Polsce jest podłe i małe, a karcąc zło nie waha się boleśnie zatargać sumieniami współczesnych: „... niema nic niebezpieczniejszego dla społeczeństw i państw“ — pisze — „jak właśnie taki półmrok moralny, który już nie umie rozpoznawać między światłem i ciemnością, pomiędzy praworządnością i nierządem. Bo w takim stanie umysłów i serc nie prawo, ale chwilowa i choćby pozorna korzyść będzie miarą tego, co jest dobre a co złe. Bo w takich społeczeństwach rozgrzeszać będą czy mordy masowe, czy mordy jednostek, czy rewolucje, czy wstrząsy moralne, byle tylko interesem jakimś podyktowane, albo jakąś etykietą polityczną opatrzone“. Jest ogromną zasługą ks. arcyb. Teodorowicza, że zezwoleniem na druk swego przemówienia przypomniał opinji publicznej sprawę najaktualniejszą — sprawę wartości zasad moralnych.

*

Profesor uniwersytetu poznańskiego dr. Antoni Peretiatkowicz ogłosił ostatnio zwięzłe studjum p. t. „Państwo Faszystowskie. Bilans rządów pięcioletnich“ (odbitka z „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego“). Praca prof. Peretiatkowicza

pisana z jaknajdalej idącym objektywizmem naukowym, zawiera przegląd reform, przeprowadzonych przez faszyzm w ciągu pięciolecia w dziedzinie ustrojowej, administracyjnej i gospodarczej, Przegląd ten jest poprzedzony krótkim wstępem o „ideologji faszyzmu“, Dla tych wszystkich, którzy chcą zdać sobie sprawę, czem jest faszyzm w rzeczywistości i nie zadawalają się w tej kwestji bardzo niedokładnemi i tendencyjnemi zazwyczaj wiadomościami dziennikarskiemi, praca prof. Perebiatkiewicza stanowić będzie nadzwyczaj pożyteczny, mimo zwięzłości swej, na gruntownej znajomości przedmiotu oparty podręcznik.

*

Nakładem księgarni F. Hoesicka ukazało się gruntowne studjum p. t. „Karol Fourier (1772—1837), jego życie i doktryna“, pióra W ł a d y s ł a w a J a n a G r a b s k i e g o. Socjalizm przedmarxowski, zwłaszcza t. zw. „socjalizm utopijny“ z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, jest naogół mało u nas znany, choć pod niejednym względem uniknął on błędów późniejszego socjalizmu marxowskiego, najniesłuszniej nazwanego „naukowym“. Fourier jest jednym z najbardziej interesujących przedstawicieli francuskiego socjalizmu utopijnego, to też dobrze się stało, że doktryna jego po raz pierwszy doczekała się obszernego i sumiennego opracowania w języku polskim.

Autor studjum o Fourierze, p. Władysław Jan Grabski, syn b. prezesa Rady ministrów i ministra skarbu, jest jednocześnie utalentowanym poetą, autorem wysoką wartość przedstawiających zbiorów poezyj p. t. „Rosja. Obrazy i myśli wierszem“ oraz „Trzy wieńce“. Piękny wiersz jego p. t. „Rewolucja“ zamieszczony był w „Myśli Narodowej“ w nr. 28 z dn. 1 lipca 1926 r.

*

Nakładem Tow. Nauk. Warsz. wyszły „Studja o Słowackim“. Na skromny ten tomik składają się trzy prace: Aurelego D r o g o s z e w s k i e g o „Komentarz do dzieł Słowackiego“ (rozbiór poematu „Hugo“), Andrzeja B o l e s k i e g o „Kordjan jako teren walki z Adamem“ i Lucjusza Komarnickiego bardzo piękne studjum „Kolorystyka Słowackiego“. Praca p. Komarnickiego jest fragmentem z dzieła „O poczuciu piękna natury w polskiej poezji romantycznej“. Sądząc z ogłoszonego urywka, będzie to rzecz bardzo interesująca i oryginalna i może przyczyni się do wydźwignięcia badań nad romantyzmem z toni bibljotekarskiej.

*

W powodzi tandety przekładów z obcych języków, zalewającej rynek księgarski, nie często zdarza się, aby przyswojone zostało dzieło o takiem bogactwie pierwiastków myślowych i artystycznych, jak ogłoszona w wydawnictwie Wielkopolskiej Księgarni Nakładowej w Poznaniu powieść G. K. C h e s t e r t o n a „Kula i Krzyż“ w przekładzie poetki Stelli Olgierd. Książkę tę zaleca wysoka, rzec można, najwyższa miara intelektualna. Na tle współczesnego codziennego, życia, w skrótach, nieraz w dwóch słowach, ukazuje autor rozmaite, odległe drogi ludzkiego ducha, całe epoki kultury i historji. Życiu swych postaci nadaje perspektywy pełne uczuciowej głębi i rozumowego znaczenia. Styl zasadniczo erudycyjny, djalektyczny, a przytem strojny w czarodziejskie blaski fantazji, o przejmujących melodjach sentymentu. Gdyby dla dzieł Chestertona szukać analogji w naszej literaturze, możeby można odnaleść pewne podobieństwo z twórczością Bolesława Prusa, szczególnie w tem, że mimo powagi tematu, nigdy autora nie opuszcza humor, uśmiech. „Kula i Krzyż“ jest karkołomną, żonglerską podróżą ideałów z ziemi z zaświaty metafizyki i z powrotem. Humorystyczną bajką dla dzieci, traktatem filozoficznym dla starszych. Dziełem dobrego gieniusza. Uczy, śmieszy, wzrusza, zadziwia.

Przekład pani Olgierd doskonały, artystycznie opanowany, potoczysty.

*

W ostatnich latach ogłoszono drukiem wiele pamiętników i dokumentów, odsłaniających kulisy wojny światowej. Interesujące, niczem sensacyjne romanse, są szczegóły i metody dokonywanego szpiegostwa. Każde z państw wojujących tak wewnątrz swych obszarów, na terenach walk, jak i poza granicami w krajach neutralnych, utrzymywało olbrzymie, sprawne aparaty szpiegostwa i propagandy. Naturalnie, że narody podbite nie mniej miały sił, to też niespodziewanym wydaje się tytuł książki, W ł a d y s ł a w a M e r g e l a. „Tajniki Szpiegostwa Czeskiego“ wydanej przez Bibliotekę Historyczno-Geograficzną w Warszawie. Bo przecież Czechy od 300 lat utraciły resztki narodowej wolności, a Niemcy i Austrja starały się naród czeski zgermanizować. Nie mieli Czesi dla wywalczenia niepodległości funduszów, armji, administracji, policji, poselstw zagranicznych. Nie mieli niczego prócz idei. Ale ta idea okazała się silniejszą od dławiącej ich przemocy. Każdy Czech, wszędzie, gdzie był na, jakiemkolwiek stanowisku społecznem, jako robotnik, kelner, sługa, fryzjer, urzędnik, nauczyciel, oficer, tak samo Czeszki, pracujące jako robotnice w warsztatach, stenotypistki w biurach, sklepowe, — wszyscy starali się przysłużyć sprawie i walczyli z zaborcą. Dziennikarz Teska zorganizował w Nowym Yorku centralę wywiadów czeskich z całego świata, bo nawet z Azji i Afryki, i rezultaty swe komunikował Masarykowi, co w polityce prowadzonej przez Masaryka znacznie przyczyniło się do zwycięstwa państw sprzymierzonych, a później do zrealizowania państwowości Czech. Książka „Tajniki Szpiegostwa Czeskiego“, zbiór wspomnień z wojny, mogłaby dla każdego narodu być dobrą lekcją patrjotyzmu.

U SŁOWIAN

Literatura czeska poniosła ostatnio nader ciężką stratę. Z początkiem listopada zmarł wybitny powieściopisarz K a r o l M a t e j - C a p e k - C h o d (ur. 1860 r. w Domażlicach). Zmarły autor pracował również w prasie, od r. 1901 aż do śmierci był wspólnikiem wielkiego dziennika praskiego *Národni Listy*. Zarówno na drobnych opowiadniach i nowelach, jak i w późniejszym okresie życia pisanych powieściach, zawód dziennikarski wybił charakterystyczną cechę: pewnego rodzaju pobieżność, szybkość kompozycji, niekiedy urywkowy styl. Jako psycholog stoi Capek-Chod wysoko, i tu mu zawód dziennikarski dopomógł do zaznajomienia się z wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Z początku w utworach swych kreślił naturaliztyczne obrazki w naświetleniu groteskowem, często ironizującem. Tu zaliczyć należy m. in. „Nowele“ (1872) i „Najbardziej zachodniego Słowianina“ (1893), z doby późniejszej „Dar św. Florjana“ (1912). W późniejszym okresie twórczość Capka-Choda nabiera cech głębszych, poszczególne utwory mają coraz częściej epizody tragiczne nawet. Wniknięcie w duszę ludzką wydobywa coraz więcej ciemnych jej stron, niekiedy jeszcze tragikomicznie naświetlonych, ale — pod koniec twórczości — już z dążnością do osiągnięcia ostatecznego rozwiązania problemu bytu ludzkiego. Godne są z tego okresu uwagi: potrójny cykl „Pięcioro nowel“ (1904—10—12), „In articulo mortis“ (1915), głównie zaś posiadająca rysy niekiedy potężne, powieść „Antoni Wondreja. Przypadki poety“ (1917—18), dzieje poety-dziennikarza. Interesujące są też opowiadania wojenne „Ad hoc“ (1920). Ostatnia powieść Capka-Choda p. t. *Resany*, jak gdyby rozwiązanie problemu życia ludzkiego pod względem moralnym i społecznym, została odznaczona nagrodą państwową w r. b.

*

Literatura jugosłowiańska została znów pozbawiona jednej ze swych wybitniejszych sił. W połowie października zmarł „najwybitniejszy modernista serbski“, B r o n i s l a w S t a n k o v i ć ur. 1876 w okręgu Vranje). Był to pisarz niezbyt płodny, ale zato niezmiernie oryginalny i znajdujący naśladowców. Okazał się on wybitnym psychologim i znawcą zawikłanych problemów zmieszania się ras: słowiańskiej, greckiej i turecko-arabskiej. Na tle tego zmieszania się stworzył swą najgłośniejszą powieść „Nieczysta krew“ (1911). Stankowić posiada swoisty talent opisowy, styl tak samo; nie uznawał teorji literatury i pisania. Pisał rzeczy, do których zresztą teorje te odnosićby się nie mogły, pisał o świecie, w którym zmieszane jest piękno duszy z dzikością, przedstawiał miłość niemal zwierzęcą, jak i wyrafinowanie cywilizacji wschodniej. Erotyzm u niego przeważa także i w innych utworach: Ze starej ewangelji 1899, Boży ludzie 1902, Dawne dni 1903, dramat „Kosztana“, zrazu nierozumiany, dziś jeden z najpopularniejszych.

*

— Wrześniowy (9-y) numer mięsięcznika paryskiego *Le Monae Slave* przynosi następujące artykuły: Min. Ed. Benes: Dążenia do odrębnego pokoju w r. 1917 — T. Hołówko A. Hartglass, E. Fournol: Kwestja żydowska w Polsce. — Kampanja r. 1813 w oświetleniu włoskiem (A. Pingaud) — A. Janin: *A propos* Pamiętników. — Pierwszy artykuł min. spraw zagr. Czechosłowacji jest tłumaczeniem XI rozdziału jego pamiętników, ostatnio wydanych w Pradze („*Swetowa walka a nase revoluce*“. — „Kwestja żydowska w Polsce“ jest przedstawiona stałym zwyczajam redakcji pisma przez dwa poglądy obu stron zainteresowanych oraz przez wyrażoną na końcu opinję francuską. Imieniem Polski przemawia tu p. Hołówko. Charakteryzuje on objektywnie położenie Żydowstwa w Polsce, przewidując emigrację części Żydowstwa do Rosji, a pozostanie w Polsce tylko tych, którzy dodatnio na życie gospodarcze Polski oddziaływują (stawiamy od siebie?). Poseł Hartglass, przyznaje, że „*il y a beaucoup de Juifs en Pologne*. „*Il y en a peut être trop*“, nie widzi możliwości emigracji żydowstwa z Polski, twierdzi, że pozostaną oni zawsze odrębnym organizmem, ofiaruje Polsce duszę żyd, za swobodę rozwoju narodowego (!) Opinja francuska p. Fournol'a jest mglista, doradza ona obustronne uwzględnianie dezyderatów wzajemnych — co w praktyce przecież nie wydaje się wykonalne, bo pogodzić się one ostatecznie nie dadzą.

*

Nauki historyczne Słowian południowych stały na wysokim stopniu już na szereg lat przed wojną światową. Jeszcze w r.

1907 wyszło w Paryżu dzieło historyka serbskiego, prof. uniw. białogrodzkiego D-ra Grgura Jakszica, ostatnio wydane w serbskim uzupełnionym przekładzie, o odnowieniu państwa serbskiego w XIX w. *„Evropa i vaskrs Srbije“* (1804 — 1834). Jest to szczegółowy przegląd zabiegów dyplomacji europejskiej dokoła powstań serbskich Karadjerdja i Miłosza Obrenowica i obioru tego ostatniego na księcia Serbji. Autor, wydając tę książkę zrazu po francusku, chciał przedstawić Europie Zachodniej istotę serbskiej idei narodowej i niepodległościowej, aby osłabić złe wrażenie, jakie—u powierzchownych obserwatorów—wywołało zamordowanie króla Aleksandra Obrenowica i poprzedzające wypadki. Cel swój dzieło osiągnęło w zupełności, zostało nagrodzone przez Akademję Francuską, a autor zdecydował się wzbogadzić niem i własną serbską historjografję, która brak podobnego wydawnictwa silnie odczuwała. Książka ozdobiona jest mapą rozwoju terytorjalnego Serbji aż do ostatnich traktatów pokojowych.

*

Najsilniejsze w Chorwacji stronnictwo polityczne „Chorwacka partja chłopska“, której głową jest znany polityk Stjepan Radić wydaje obecnie w Zagrzebiu dziennik *„Narodni Val“* (= wał narodowy). Z początkiem września b. r. w n-rze 46 tego pisma zamieścił sam Stj. Radić artykuł pt. *Żwila Poljska* t. j. „niech żyje Polska“, z okazji złożenia przez Polską delegację w Genewie wniosku o ogólny pakt nieagresji. W artykule tym podkreśla łączność plemienną polsko-chorwacką, podobieństwo psychiki polskiego i chorwackiego chłopa, w szczególności zaś zajmuje się owym polskim projektem przeciw-wojennym. Stawia go bardzo wysoko, zresztą wśród dosyć naiwnych kombinacyj politycznych. Naszych stosunków, jak widać, Radić dokładnej nie zna, ale dobrze, że chociaż w ten sposób propaguje polskie imię wśród ludu chorwackiego.

*

Nader ciekawe dzieło historyczne ukazało się niedawno w Zagrzebiu, dotyczące kwestji wybuchu wojny światowej, p. t. *„Sarajewo“*, przez znanego angielskiego słowianofila R. W. Seton-Watson'a, przekład z rękopisu. Na podstawie starannego zbadania ogromnego materjału źródłowego, historyk angielski dochodzi do wniosku, że winę ponoszą wyłącznie Austro-Węgry, że Serbja wysilona wojnami bałkańskiemi robiła wszystko, aby konfliktu uniknąć. Nieprawdopodobne jest, ażeby rząd serbski o zamachu wiedział — zamach sam autor potępia. Dzieło pisane jest z objektywizmem i bezsprzecznie należeć będzie do najdonioślejszych publikacyj w tym zakresie. Cenne jest również jako znakomita charakterystyka jugosłowiańskich dążności niepodległościowych i psychiki narodowej.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Wyszło świeżo w przekładzie francuskim głośne dzieło Emila Ludwiga o cesarzu Wilhelmie II. Autor w książce swojej kreśli portret psychologiczny eks-cesarza Niemiec na podstawie jego własnych słów i czynów oraz świadectw osób z jego najbliższego otoczenia, nie dopuszczając przytem do głosu osądzających go przeciwników. Pomimo tego rodzaju „bezstronność“, charakterystyka Wilhelma wypadła bardzo ujemnie. W pracy swojej usiłował również autor stwierdzić związek bezpośredni pomiędzy charakterem monarchy i jego skutkami politycznemi, pomiędzy jego naturę poufną i losami narodu, którego był władcą.

*

Pod tytułem *„Les Maitres“* wydała Księgarnia Plona szereg szkiców literackich M. Barrès'a, poświęconych między innemi Pascal'owi, Lamartini'owi, W. Hugo, Renan'owi, Dantemu, J. J. Rousseau i Diderot'owi.

*

W zbiorze „życiorysów sławnych mężów“ (*„Vies des hommes ilustres“*), wydawanym przez księgarnię Gallimarda w Paryżu, wyszedł ostatnio żywot Disraeli'ego (lorda Beaconsfielda), napisany barwnie przez znanego powieściopisarza A. Maurois.

*

Ostatni (za październik r. b.) zeszyt dwumiesięcznika czeskiego *„Ruch Filozoficky“* zawiera między innemi: 1) Sprawozdanie prof. D. Czyżewskiego ze zbiorowej pracy naszych filozofów, wydanej pod redakcją ś. p. M. Straszewskiego, p. t. „Polska filozofja narodowa“ Kraków, 1926 r.); sprawozdawca poczytuje tę książkę za wybitne zjawisko w twórczości nie tylko polskiej, lecz i słowiańskiej; 2) sprawozdanie z II Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Warszawie (23 — 28 września r. b.) Jako pierwszy referat, redakcja podaje w przekładzie na język czeski i niemiecki artykuł J. Jankowskiego p. t. „Naukowe przepowiednie Hoene — Wrońskiego“, zamieszczony pierwotnie w № 39 „Tygodnika ilustrowanego“ z d. 24 września, a poświęcony przez autora Słowiańskiemu Zjazdowi filozoficznemu.

Przy sposobności nadmieniamy, że na Zjeździe przyjęto wniosek o założenie w Warszawie Instytutu filozofji słowiańskiej.

*

W wydawanych przez *„Osteuropa Institut“* we Wrocławiu *„Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven*, dr. Otto Battaglia zamieścił obszerną rozprawę p. t. *„Die polnische schöne Literatur der Nachkriegszeit.* (Polska literatura piękna w okresie powojennym“. Artykuł interesujący, napisany żywo i objektywnie, będzie niewątpliwie pożyteczną lekturą dla czytelników niemieckich, pragnących zapoznać się z współczesnem piśmiennictwem polskiem, aczkolwiek, niestety, dr. Forst Battaglia niezawsze jest dokładny w szczegółach i tak np. Włodzimierz Perzyński jest u niego nazwany „Władysławem“ wśród pisarzy pochodzenia żydowskiego najniesłuszniej wymienia.... Józefa Ruffera, natomiast p. Leśmian (właściwie Leszman) zaliczony został do grupy... „Szlachta“ (!) i t. p. Tem nie mniej całość pracy dr. Battalgji sprawia wrażenie sympatyczne ze względu na szczerą chęć ze strony antora obudzenia wśród publiczności niemieckiej zrozumienia dla wartości polskiej literatury.

NOTATKI I MATERJAŁY

Z DZIEJÓW WOJSKA POLSKIEGO

(Z powodu odwiedzin marsz. Franchet d'Esperey)

PRZYJAZD marszałka Franchet d' Esperey do Polski przypomniał mi żywo czasy formowania dywizji polskiej na Kubani, kiedy to po przewiezieniu części naszego wojska do Odessy jeździłem stamtąd do Salonik, gdzie stał generał Franchet d' Esperey, dowódca sprzymierzonej armji wschodniej.

Chodziło o ustosunkowanie się naszego oddziału do dowództwa wojsk sprzymierzonych, znajdujących się, jak się wtedy zdawało, w przededniu akcji zbrojnej przeciwko Rosji bolszewickiej.

O owej akcji tworzenia się wojska polskiego na wschodzie do walki z Niemcami niewiele szczegółów doszło do wiadomości publicznej. Obecnie podaję jeden jej fragment, mianowicie treść memorjału, ułożonego przezemnie, jako członka komitetu naczelnego z ramienia Rady międzypartyjnej i złożonego gen. Franchet d'Esperey w grudniu 1918 r. w Salonikach.

„Polskie stronnictwa polityczne, odpowiadające bezwzględnie znacznej większości narodu polskiego, które bez zastrzeżeń stanęły od początku po stronie aljantów, utworzyły w Paryżu Polski Komitet Narodowy, uznany oficjalnie przez rządy państw sprzymierzonych za przedstawiciela narodu polskiego. Te same stronnictwa dołożyły wszelkich wysiłków, ażeby stworzyć armję polską do walki z państwami centralnemi pod narodowym sztandarem polskim jako siłę sprzymierzoną.

Pomimo niezliczonych trudności armja taka została stworzona chociaż nierównie słabsza liczebnie niż byśmy tego chcieli.

W ten sposób powstała armja polska we Francji i oddziały na Murmanie, na Syberji i na Kubani, te ostatnie pod kierownictwem politycznym komitetu naczelnego, utworzonego przez członków Rady międzypartyjnej — odpowiadającej Komitetowi Narodowemu w Paryżu i zjednoczonej lewicy.

Część oddziału sformowanego na Kubani, około 80 ludzi znajduje się obecnie w Odessie. Reszta 500 ludzi — kawalerja i artylerja—oczekuje w Nowo-rosyjsku, pozatem znajduje się tam również kilkuset rezerwistów świeżo zmobilizowanych dawnych żołnierzy z armji Krasnowa i armji południowej. Dodajmy do tego 160 ludzi, wziętych do niewoli przez bandy Petlury, którym prawdopodobnie uda się uciec i wrócić do nas, będzie razem około 2000 ludzi.

Po przeprowadzeniu mobilizacji na Krymie i w okolicach Odessy, liczba poowyższa będzie niezwłocznie podwojona, a w każdym razie, gdyby oddział polski posuwał się naprzód, szczególnie w tej części kraju, która dawniej należała do Polski i gdzie % ludności polskiej jest dosyć znaczny, oddział rósłby liczebnie z dnia na dzień i mógłby w krótkim czasie osiągnąć liczbę dosyć znaczną. Już dzisiaj co chwila otrzymujemy wiadomości o rozrzuconych po kraju grupach żołnierzy polskich, których jedynem dążeniem jest dostanie się do Odessy i połączenie z nami.

Oddział nasz posiada kadry dywizji, ponieważ zaś ilość oficerów jest stosunkowo duża, z łatwością moglibyśmy dywizję rozwinąć na korpus. Oddział nasz uważa siebie za część armi polskiej tworzonej poza Polską do walki z Niemcami. Głównym ośrodkiem tej armji jest wojsko tworzone we Francji pod dowództwem gen. Hallera.

Oddziały formowane na terytorjum rosyjskim znajdują się również pod wodzą gen. Hallera, a przez to samo podlegają wysokiemu dowództwu wojsk sprzymierzonych gen. Focha.

Siły polskie na wschodzie, uważając siebie za wojsko sojusznicze gotowe są wziąć udział we wspólnej akcji sprzymierzeńców pod warunkiem, że należne im prawa bedą zachowane. Udział naszego wojska we wspólnej akcji musi być uzależniony od porozumienia z jego władza polityczną a więc przedewszyskiem z komitetem naczelnym wojsk polskich na wschodzie.

W sprawach zasadniczych i wrazie możliwości komitet naczelny zwróci się do Komitetu Narodowego w Paryżu, który jest władzą polityczną armji gen. Hallera, wreszcie z chwilą gdy się ustali stosunek gen. Hallera do władz rządowych w Polsce, trzeba będzie udać się do kompetencji tych władz.

Sprawie powyższej nadajemy dużą wagę, gdyż przedewszystkiem z punktu widzenia przyszłych stosunków między obu państwami jest rzeczą pożądaną, ażeby armja polska w granicach możliwości nie brała udziału w roztrzyganiu stosunków wewnętrznych Rosji przedewszystkiem zaś, jeżeli akcja będzie miała miejsca w tej części Ukrainy i Białej Rusi, które kiedyś wchodziły w skład Państwa Polskiego, gdzie ludność jest mieszana i Polacy stanowią dosyć duży odsetek niedopuszczalne jest z punktu widzenia polityki polskiej, ażeby polskie siły wojenne podlegały dowództwu rosyjskiemu.

Armja polska może walczyć wyłącznie pod swojem dowództwem albo pod dowództwem przedstawicieli sił sprzymierzonych zachodniej Europy. Współudział armji polskiej będzie miał dla akcji sił sprzymierzonych duże znaczenie.

Nieliczna początkowo armja nasza będzie rosła z dnia na dzień w miarę posuwania się wgłąb kraju. Znajomość kraju i stosunków nie jest również rzeczą małej wagi, a zespół żołnierzy walczących o miedzę od własnej ojczyzny jest zupełnie inny, aniżeli tych, którzy są od niej oddaleni o tysiące kilometrów.

Akcja wojskowa na Ukrainie i Białej Rusi stałaby się łatwo popularna wśród żołnierzy polskich z punktu widzenia obrony rodaków tam zamieszkałych, a przedewszystkiem ze względu na przyszłą granicę wschodnią Państwa Polskiego, którą Kongres Narodów będzie musiał ustalić, biorąc pod uwagę nasze prawa historyczne oraz warunki etnograficzne i interes ludności miejscowej"...

(następują szczegóły techniczne)

Generał Franchet d' Esperey przyjął mnie dwukrotnie na dłuższej konferencji i bardzo przychylnie potraktował wysunięte przez nas postulaty.

Jak wiadomo wypadki poszły innym trybem, jakieś nieznane ale wszechpotężne czynniki zahamowały projektowaną akcję wojsk sojuszniczych gen. Franchet d' Esperey na terenie Rosji bolszewickiej. Odessę ewakuowano.

Oddział polski—dywizja gen. Żeligowskiego wróciła do Polski, tocząc zacięte walki. Jednakowóż wysiłek w kierunku formowania oddziału polskiego na Kubani nie poszedł na marne, że wspomnę chociażby wspaniały rajd kawaleryjski pułkownika — podówczas majora Plisowskiego, który przez fachowców wojskowych zaliczony jest do najbardziej brawurowych czynów naszej kawalerji.

FELIKS RACZKOWSKI

PROŚBA CZYTELNIKA.

W dzisiejszych czasach, aby uznać kogoś za prawdziwie wykształconego, wymaga się od niego wiele. Niezależnie od możliwości wszechstronnego wykształcenia ogólnego potrzebna jest niewątpliwie również znajomość języków, nietylko nowożytnych, ale i niektórych starożytnych. Znajomość wielu języków jest ideałem bardzo rzadko osiągalnym. Ale inteligenci, znający tylko swój język ojczysty, a takich niestety jest jeszcze zastęp bardzo liczny, uważani są u nas do pewnego stopnia, słusznie czy niesłusznie, za upośledzonych. A jednak przyznać musimy, że i bez znajomości języków obcych można osiągnąć nawet wysoki stopień wykształcenia, boć literatura polska jest już dość bogata i wielostronna, a jeśli są braki—to zastępują je tłumaczenia dzieł obcych. Chodzi mi więc o to, aby ci upośledzeni, ci nieszczęśliwcy, nie znający języków obcych, mieli prawo wymagać aby książki o treści poważnej, jak i artykuły w pismach poważnych były dla nas zupełnie dostępne i zrozumiałe. Otóż pod tym względem jest trochę źle. Panuje pewien zwyczaj, niezupełnie podług mnie dobry. Czytając dość dużo książek i artykułów poważnych, zauważyłem zbyt częste, bo niemal na każdej stronicy książki wielokrotnie przytaczane cytaty autorów obcych w orginale, tj. nietłumaczone. Nie przeczę, że przytaczanie pewnych zdań, a nawet całych ustępów w oryginale jest pożyteczne, a nawet często konieczne, bo najprawdziwiej odtwarza myśl autora. Ale z drugiej strony te właśnie ustępy, zdania, czy aforyzmy są nieraz tak ważkie, tak wielkie mają znaczenie dla zrozumienia myśli cytowanego autora, że powinny być w nawiasie ich tłomaczenia w języku polskim. Wszak cytaty takie są przytaczane we wszystkich niemal językach nowożytnych, a często po łacinie lub po grecku, a przecież ludzi znających te wszystkie języki jest bardzo mało.

Dodawszy do powyższego chorobliwą niemal manię zapaskudzania języka ojczystego używaniem zbyt hojną ręką wyrazów obcych, niezrozumiałych dla wielu, zupełnie zbytecznych, bo doskonale dających się zastąpić czysto polskiemi, musimy przyznać, że to wszystko i utrudnia czytanie książek i przynosi szkodę pięknej i bogatej mowie ojczystej, a to ostatnie jest już i karygodne.

AT.

NOWE KSIĄŻKI

Wolska Maryla i Pawlikowski Michał Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Listy—pamiętniki, ilustrowane licznemi, przeważnie nieznanemi dziełami artysty. Podali do druku... 2 tomy Medyka—Lwów. Nakładem Bibljoteki Medyckiej. Skład gł. w księg. Książnica—Atlas. (Cena 90 zł. w oprawie).

Grabski Wład. Jan. Karol Fourier (1772 — 1837). Jego życie i doktryna. Warsz. 1928. F. Hoesick. Str. XV i 293.

Sarjusz-Wolska Stan. Zarys wychowania moralnego i obywatelskiego. Z przedmową prof. Z. Kukulskiego. Warsz. 1927. Str. 95.

Sprawozdanie ze stanu i działalności Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie za rok 1926. Wilno. Str. 30.

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły świeżo dzieła:

Kossowski Jerzy. Zielona kadra. Nowele.

Ejsmond Juljan. W puszczy. Opowieść o sercu zwierzęcem.

Todhunter J. Algebra początkowa i St. Kwietniewski Algebra dla klas wyższych.

W Bibliotece biologicznej pod red. prof. Wilczyńskiego, a nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły nry 1—4:

Adolph Witold. Żaby. Podręcznik.

Czerwiński Kaz. Wypisy z zakresu teorji ewolucji.

Bowkiewicz Jan. Życie wód słodkich.

Demel Kazim. Biologja morza.

Nakładem Akademji Umiej. w Biblj. pisarzy polskich, nr. 79 wyszedł:

Poncjan. Historja o siedmiu mędrcach przekładania Jana z Koszyczek. 1540. Wydał Juljan Krzyżanowski, Kraków 1924.

Markowić Zdenka dr. Pojęcie dramatu u Wyspiańskiego. Ze słowem wstępnem St. Dobrzyckiego. Z oryg. niemieckiego przełożył Stan. Kolbuszewski. Poznań 1927. Księg. św. Wojciecha. Str. 149.

Trojanowski Wincenty. Wyspiański. Artysta — człowiek — życie. Warsz. 1928. F. Hoesick. Str. 237.

Kant Emanuel. Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki. Z oryg. przełożył Ben. Bornstein. Wyd. II. Warsz. 1928. F. Hoesick. Str. 249.

Koszelski Jan. Szczęście. Będzin 1926. Str. 120.

Szober Stanisław. prof. Jak studjować język polski w uniwersytetach. Warsz. 1927. Koło polonistów. Str. 32.

Zdziarski Stan. W pożarach krwi. Garść utworów. Wyd. II. Warsz. 1927. F. Hoesick.

Nakładem J. Mortkowicza wyszły dzieła:

Staff Leopold. Ucho igielne (Zbiór poezyj).

Dickens Karol. David Copperfield. Tomy 1—4.

Zieliński Tadeusz. Hellenizm a judaizm. Cz. II. Str. 306.

Zieliński Tadeusz. Rozwój moralności w świecie starożytnym od Homera do czasów Chrystusa. Kraków (1927). Gebeth. i Wolff. Str. 24.

Bobrzyński Jan. Odrodzenie państwa przez objektywizm gospodarczy. Warsz. 1927. F. Hoesick. Str. 16.

Parandowski Jan. Dwie wiosny. Lwów. (1927). Zakład Nar. im. Ossolińskich.

Żyznowski Jan. Krwawy strzęp Bibl. Dziel Wyb.

Arlen Michael. Zielony kapelusz. Warsz. 1927. Renaissance.

Rok temu Stanisław Pieńkowski poświęcił obszerną recenzję znakomitej książce Eligjusza Niewiadomskiego p. t. „Malarstwo Polskie XIX i XX wieku". Przed okresem podarków gwiazdkowych przypominamy o tem dziele, mogącem być ozdobą każdego księgozbioru.

NA MARGINESIE

Półurzędowa „Epoka" w artykule wstępnym w dn. 18 z. m. zamieściła, dość nieostrożnie, następujące wyznanie:

„Żydzi otrzymali w ostatnich czasach wiele koncesji zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak kulturalnej i prawnej. Zwłaszcza tak wlokąca się i ciążąca im sprawa uzyskania obywatelstwa została radykalnie załatwiona. Dość powiedzieć, że w województwach wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem stwierdzono i nadano obywatelstwo w 1.621.150 wypadkach".

Samiście powiedzieli! Sami przyznaliście, na co potrzebny był Polsce kurs „radykalny" i jaka reforma została przez was „radykalnie załatwiona". Nam już nic więcej nie zostaje w tej sprawie do dodania.

*

Jak donoszą „Wiadomości Literackie" (nr. 46) Polska Y. M. C. A. wydała „cenną i ważną" broszurę p. t. „Polska Y. M. C. A. czynnikiem wyrabiania poczucia obywatelskiego". Ze sprawozdania dowiadujemy się o zamieszczonym w tej broszurze artykule prof. Dybowskiego, dotyczącym „tej strony działalności organizacji, która... w zakresie wykształcenia historycznego pragnie w umysłach młodzieży kłaść podwaliny prawdziwej moralności obywatelskiej". Prof. Dybowski proponuje mianowicie stworzenie „polskiego Plutarcha", zachęcając do popularyzowania wśród młodzieży życiorysów kilkunastu wybitniejszych postaci z naszych dziejów. Dalej czytamy: „Obok nich poeci i artyści, postacie ze starożytności i średniowiecza, krzewiciele rozumnie pojętego pacyfizmu i internacjonalizmu. Nie może też zabraknąć kalwina Reja i poety-arjanina Wacława Potockiego, a przedewszystkiem Chrystusa".

Trójca, w której Chrystus postawiony jest w jednym szeregu z autorem... „Figlików" i z autorem... „Ogrodu Fraszek"—to doprawdy przechodzi już wszelkie oczekiwania! A są jeszcze ludzie, którym niełatwo zrozumieć, czemu działalność Y. M. C. A. tak bezwzględnie została przez Kościół katolicki potępiona...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM